Redakcja i administracja Olsztyn, ul. 22 Lipca 7, tel. 548 i 15-23. Odpowiedzialny za pismo: komitet redakcyjny. Wydaje spółdzielnia wyd. „Czytelnik".

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

PISMO ZIEMI WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ

Prenumerata miesięczna 4,05 zł, z doręczeniem 5,10 zł. Zgłoszenia przyjmuje PPK „Ruch", sekcja pocztowa Olsztyn, ul. Pieniężnego 11, telefon 10.55, konto N. B. P. 110/1046.

Ogłoszenia drobne zł. 1,50 za wyraz, wymiarowe za tekstem zł. 3.— za 1 m/m., specjalne zł. 18.— za wiersz. Konto PKO I-717/110.

ROK V. Nr 332 (1648) B 24 — 25 — 26 GRUDNIA 1951 ROKU CENA 30 gr

W ŚWIĄTECZNE DNI

JAŚNIEJ i cieplej w dzień świąteczny płoną ogniska domowe, mocniej zwierają się kręgi ludzi, stanowiących podstawową komórkę społeczną — rodzinę.

Odprężają się nasze mięśnie napięte wysiłkiem. Odpoczywa myśl, tkwiąca zazwyczaj u warsztatu pracy codziennej. Ojcowie znajdują więcej czasu na zabawy z dziećmi i w taki właśnie dzień świątecznego wypoczynku dostrzegają nagle, że ich najmłodsza pociecha, mikrus, który do niedawna raczkował jeszcze, oto przy stole wigilijnym sięga już podbródkiem talerza.

W taki dzień świąteczny, sprzyjający rozważaniom, zdajemy sobie sprawę, że za ścianą u sąsiada, na pobliskiej ulicy, w mieście, we wsi, razem z nami dzielą radość świętowania miliony rodzin polskich. Ci wszyscy, ci sami, którzy razem z nami w dzień powszedni dzielą obowiązek i trud pracy twórczej.

I zasiadając w rodzinnym kręgu zdajemy sobie sprawę z tego, że los naszych najbliższych, tych, których kochamy, związany jest nierozerwalnie z losem wielkiej zbiorowości. Z losem narodu.

Wśród wielomilionowej rzeszy rodzin, zespoleni z nią dniem dzisiejszego wypoczynku, dniem, który legł między wczorajszym a jutrzejszym dniem pracy — dokonujemy obrachunku. Oglądamy się wstecz i spoglądamy przed siebie — w przyszłość naszej rodziny związanej nierozerwalnie z wspólnotą losów całego narodu.

A jest o czym myśleć i mówić! Za nami jakże trudny i owocny czas drugiego roku naszej Sześciolatki. Przed nami — perspektywy dalszej, trudnej walki o pokój — o rozwój naszej Ojczyzny.

W taki cichy dzień świąteczny, gdy wzdłuż i wszerz globu, poprzez granice rozbrzmiewa zawołanie: „Pokój ludziom dobrej woli!" — rzeczowo i spokojnie trzeba się zastanowić nad tym, co zrobiliśmy już, aby dzieciom naszym pokój zabezpieczyć, i nad tym, co jeszcze zdziałać musimy, aby pokrzyżować i unicestwić plany zbrodniarzy, którzy słowo „pokój" mając na ustach — gotują nową rzeź. Zastanówmy się, co zrobiliśmy już, by uniemożliwić nową zbrodnię, by zdemaskować zagranicznych i unieszkodliwić wewnętrznych wrogów naszej rodziny — Ojczyzny — Pokoju!

W drugim roku Sześciolatki, Plan naszej siły i przyszłości — jak owo dziecko u wigilijnego stołu — wyszedł już z powijaków i przestał raczkować. Trudny to był okres, wymagający od nas ofiar i wyrzeczeń. Produkcja wsi nie nadążała za szturmowym tempem naszego uprzemysłowienia. Wróg nie spał i korzystając z najmniejszej oznaki słabości, z każdej trudności, z jaką musieliśmy się borykać — uderzał w szczelinę trucizną plotki i spekulacji.

Każdy nasz krok naprzód miał swoją cenę. Nasz marsz nie był przecież majówką. Każdy etap trzeba było zdobywać w walce z przeciwnościami, z zajadłą propagandą wroga, chcącego widzieć nas słabymi, zacofanymi, niedorozwiniętymi gospodarczo i kulturalnie.

Czyż jednak dla dobra rodziny, dla dobra dziecka, gdy jego przyszłość tego wymaga, rodzice nie ograniczają się w osobistych wydatkach? Nasz młody Plan — dziecko wielkiej rodziny Narodowego Frontu — takiej właśnie mądrej i dalekowzrocznej wymaga pieczy. Łożyliśmy wszyscy na to, by okrzepł i zmężniał. I aby jutro odpłacić nam mógł nową siłą produkcyjną, by dał nam trwałe podstawy dobrobytu, by mocnym i zbrojnym ramieniem, jak tarczą, osłonić mógł naszych najbliższych.

Tylko ślepi politycznie i małoduszni lub wrogowie nie pojmują albo pojąć nie chcą wagi tego wielkiego wysiłku, podjętego przez nas wszystkich. Trudny to był okres — trudny, ale owocny! Pamiętacie, jak ruszały, jedna za drugą, pierwsze wielkie budowle naszej Sześciolatki. Wizów — Częstochowa — Dychów — Gorzów — Piotrków — Szczecin — Lublin — Żerań — Nowa Huta... Kopalnie — bazy rybackie — wielkie piece i marteny — fabryki samochodów osobowych — kombinaty chemiczne i włókiennicze — elektrownie — osiedla mieszkaniowe... Prasa codzienna nie mogła nadążyć z informacjami o tym pierwszym etapie naszej wielkiej i twórczej ofensywy.

W dzień świąteczny, w gronie najbliższych, odczuwamy ową niepodzielną wspólnotę losów, wspólnotę, którą związani jesteśmy z tymi, którzy w ten dzień wraz z nami zażywają wypoczynku. Pojmujemy jasno, że nasz dom nie jest i nie może być jakąś wyspą na oceanie. Ale jak jednostka i rodzina nie może w narodzie stanowić wyspy — tak i Ojczyzna nasza Polska nie stanowi jej również. Wielki i szeroki front walki o szczęście ludzkości opasuje kulę ziemską. Front wspólnej walki o „pokój dla ludzi dobrej woli". Nie śpią bowiem siły zła, gotowe rozpętać nową krwawą wojnę. Oprawcy, którzy wczoraj gradem bomb palili polskie wsie i miasta, którzy mordowali nasze żony i dzieci, dziś zbratali się z piratami siejącymi mord i pożogę nad Koreą.

Na Dalekim Wschodzie i Bliskim Zachodzie — amerykańscy handlarze śmierci znów zbroją militaryzm japoński i pruski. Znów judzi się hitlerowskie hordy do nowego „Drang nach Osten". Znów na amerykański rozkaz i za amerykańskie złoto rozkręca się zbrodniczą machinę przemysłu zbrojeniowego, bastionu wielkiego kapitału i agresji. Nasze ziemie zachodnie wskazuje się jako łup i zapłatę...

Dzień świąteczny jest dniem życia rodzinnego. Jeśli więc myśl nasza, w gronie najbliższych zatrzymać się ma przy ich przyszłości i szczęściu — to ani na chwilę w tę cichą noc wigilijną nie wolno nam zapominać o czujności.

Pod drzewkiem wigilijnym znaleźć możemy najróżnorodniejsze upominki. Ale pokoju — pokoju jak rajskiego jabłka ofiarowanego dziecku — nikt nam nie podaruje. Ten pokój musimy zdobyć. O ten pokój — walczyć musimy dalej. Nie jesteśmy w tej walce osamotnieni. Ani w rodzinach naszych — ani w narodzie naszym.

Miliony ludzi, które są z nami w tej walce, potrafiły okiełznać dotychczas podżegaczy — potrafią dokonać tego i w przyszłości. Ale tym milionom ludzi na całym świecie — potrzebna jest nasza siła i nasza świadomość!

Najpotężniejsze bowiem rzeki siłę swoją czerpią z miliardów kropel.

J. R.

Najlepsze życzenia świąteczne Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma oraz wszystkim ludziom pracy w Polsce składa REDAKCJA

Julian Tuwim

POGAWĘDKA GWIAZDKOWA O MICKIEWICZU

Wypatrując pierwszej gwiazdy na wigilijnym niebie, pamiętajmy zawsze, że jej blask przyświecał w Polsce, w roku 1798, narodzinom największego (— jakże m a l e ń k i e jest w tym wypadku to słowo! —) naszego poety, a jednego z kilku największych, jacy się kiedykolwiek na ziemi zjawili...

Pióro poety aż prosi o... kolędę o przyjściu na świat Adama Mickiewicza. Początek jej brzmiałby:

Zagrzmiała, runęła
w Nowogródku ziemia...

Niech ją napisze ktoś odważniejszy od autora tej pogawędki.

Mickiewicz kończy dziś 153 lata swej wieczyście kwitnącej młodości. Od dziś za rok skończy tej młodości rok sto pięćdziesiąty czwarty, a za lat dwieście czy za pięćset liczba lat Jego ŻYCIA zwiększy się odpowiednio, ale starość, a cóż dopiero „śmierć" — nigdy do Niego nie będzie miała przystępu. Słowo Jego, jak mieszka między nami, tak po wieczne czasy mieszkać będzie — i cokolwiek by się w naszej poezji w przyszłości wydarzyło, nigdy ta Gwiazda Przepiękna nie zgaśnie.

O tym, że na niebie poezji polskiej zajaśniała ona niebywałym do owych czasów blaskiem, wiedziano od pierwszej chwili zjawienia się „Ballad i romansów" (sam tytuł — musimy to sobie uświadomić — był w owych czasach czymś r e w o l u c y j n y m). Zdawali sobie z tego sprawę równie dobrze entuzjaści nowego poety — narodowego i ludowego — jak i Jego wrogowie, retrogradzi*) poetyccy, skamieniali w sztywnej pompie „klasycznych" kanonów. Ci ostatni jeszcze sporo lat pienili się z oburzenia i ciskali z Wysokich Parnasów gromy na krnąbrnego odnowiciela - rewolucjonistę; śród tych pierwszych zaś, jak się o tym zaraz przekonamy, także byli tacy, co klęli i wymyślali. Ale posłuchajmy, jak...

Z odgłosów najhuczniejszej w historii poezji polskiej burzy, jaką wywołało zjawienie się „Ballad i romansów", żaden bodaj nie jest tak rozczulający, jak opis sceny, która rozegrała się na „biegunie" wszelkich Olimpów literackich, bo... na berdyczowskim jarmarku. Działo się to w roku 1823, w izbie jednego z brudnych zajazdów sławetnego grodu Berdyczowa. Przekazał nam tę przejmującą opowieść autor wydanych w Kijowie w r. 1859 (a powtórnie w 1912) „Wspomnień", Franciszek Kowalski, mierny wierszopis i tłumacz Moliera — a przecież, dla jednego tylko powodu, zasługujący na przypomnienie. On to bowiem jest autorem piosenki „Tam na błoniu błyszczy kwiecie". Oto cała jego sława: zapomniany twórca niezapomnianych strof o ułanie i dziewczynie. Ułan, jak wszystkim wiadomo, stał na widecie, a dziewczyna jak malina niosła koszyk róż...

Ale nie Fr. Kowalski jest bohaterem berdyczowskiej awantury. Jest nim przyjaciel jego, stokroć bardziej wart naszej pamięci. A przecież od stu lat (zmarł w 1851) głucho w Polsce o Stanisławie Starzyńskim, „Stachu z Zamiechowa", utalentowanym, postępowym p i o s e n k a r z u polskim, którego śpiewki szeroką i zasłużoną cieszyły się niegdyś popularnością. Piszący tę pogawędkę jest właśnie w trakcie gromadzenia spuścizny literackiej „polskiego Berangera". Tymczasem popatrzmy, co się działo w berdyczowskim hoteliku.

Oto na jarmark (zwany podówczas „kontraktami") przybyły pierwsze egzemplarze „Ballad i romansów". Starzyński odczytał najpierw „Świteź", potem „Świteziankę" — i:

„— Słyszysz? — zawołał do mnie — (pisze Kowalski) — czy słyszałeś albo czytałeś co podobnego?... a niech go diabli wezmą!... a to rozbójnik! a to zbójca! Powiadam ci, to rozpacz, desperacja wszystkich poetów, wszystkich jak my, wierszorobów!... Wydarł mi pióro z ręki!... nie! nigdy w życiu nie będę pisał ballad!... — (bo trzeba wiedzieć, że Starzyński przed zjawieniem się Mickiewicza pisał ballady, ale nikomu ich nie pokazywał, tylko mnie). — Nigdy nie będę pisał ballad! byłbym głupi... A niech go wszyscy... wezmą. — To mówiąc porwał się z krzesła, skoczył na środek izby i książkę cisnął o podłogę.

— A to rozbójnik na gładkiej drodze!... wydarł mi pióro z ręki... zabił mnie... niech go wszyscy... — i chodził po izbie zaperzony.

— Czy go licho skądsiś, gdzie tam na Litwie w puszczach litewskich wydało i tu zaniosło?... Wszystkich poetów, tak zwanych wieszczów zabił, zamordował, obrabował... cha cha cha cha!... Te owe Lamartiny et compagnie, te owe francuskie geniusze, cha cha! pióra mu temperować! tekę za nim nosić!... To desperacja, doprawdy... nie będę, na złość mu, nie będę pisał ballad.

Potem schylił się, podjął książkę, całował ją, przepraszając za swe uniesienie, przyciskał do swego serca i zabierał się do dalszego czytania, często po kilka razy jedną strofkę powtarzając:

Jeżeli nocną przybliżysz się dobą
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy
pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce.

— Słyszysz? a niech go licho weźmie... co to za poezja... co to za obraz!... Nie mogę przed sobą zdać sprawy... to są cuda... Każdy z nas widzi gwiazdy, widzi księżyc, a nikomu dotąd nie przyszło na myśl odmalować tak pyszny obraz... To rozbójnik, powtarzam, ten Litwin... wydarł mi pióro z ręki... a co mi krwi napsuł!... Ale poczekaj, poczekaj... zrobię ja ci figla: poczekaj...

— Jakiego figla? — zapytałem — utniesz zapewne lepszą balladę?

— Gdzie tam! o tem ani myśleć — odpowiedział chodząc po pokoju — ale jak przyjadę do domu, natychmiast wrzucę w ogień i popalę wszystkie moje ballady, a jemu na złość poślę popiół z moich ballad przez pocztę do Wilna; niech się cieszy ze swego zabójstwa. A i ty mospanie nabazgrałeś także kilka ballad, to spal je razem z moimi, i razem poślemy mu popioły naszych nieszczęśliwych rymów."

Tyle Kowalski. Mimo woli przypominają się słowa starej kolędy:

Strachy, strachy nad strachami,
Jasność bije piorunami!
O tam do kata,
Już koniec świata,
Źle z nami!

Opowieść o wybuchu osobliwego zachwytu dla Mickiewicza czytamy dziś ze wzruszeniem i z uśmiechem sympatii dla nieznanego nikomu Stacha z Zamiechowa. Ale prawdę powiedziawszy, ileż głębokiego, choćby tylko emocjonalnego sensu było i jest do dzisiaj w tym pomstującym hymnie uwielbienia! Mickiewicz, jak był wówczas, tak i dla nas pozostał niedoścignym geniuszem — nie tylko poetyckim, ale geniuszem, czyli duchem, czegoś ważniejszego, niż sam artyzm. Mówię o s u m i e n i u twórczym, o twórczej m o r a l n o ś c i, którą my, poeci Polski Ludowej, jak żadne inne dotąd pokolenie pisarzy, powinniśmy się kierować. I chociaż ów „rozbójnik" w samej rzeczy „zabił nas, zamordował, obrabował", gdy chodzi o nieosiągalne mistrzostwo poetyckiego słowa polskiego, to jednocześnie stał się codziennym naszym, bliskim, najkochańszym Przyjacielem, uczącym nas pogłębiania uczuć i myśli, miłości dla ojczyzny i dla ludzkości, a nienawiści dla wrogów światła i postępu.

— „Człowiek, jak we zwierciadle, przejrzał się w twej duszy", pisał Julian Korsak w wierszu „Do Adama Mickiewicza w dzień jego imienin"...

I my, poeci współcześni, wczytując się w wiersze Mickiewicza i studiując dzieje Jego życia, przeglądajmy się w tej genialnej duszy. Nie starajmy się naśladować Jego poezji, bo to byłby trud śmieszny i daremny. Ale uczmy się od Niego — choćby własnej małości. Taka nauka dużo znaczy w dziedzinie doskonalenia naszych wierszy, serc i sumień

Julian Tuwim

*) retrogradzi — wstecznicy (przyp. red.).

Leon Pasternak

GWIAZDA POKOJU

(Fragmenty)

Śpijcie spokojnie, dzieci Warszawy,
niebo nad wami — czyste.
Ojciec złakniony wieczornej strawy
sięga po talerz i łyżkę.

Wszedł z nim do domu, prosto
z budowy,
zapach murarskiej zaprawy,
wicher rusztowań, powiew surowy
— oddech roboczej Warszawy.

Choć noc zapada — na dworze jasno,
pnie się reflektor po cegle.
Tu nawet we dnie łuny nie gasną
— bez przerwy rośnie osiedle.

Cieniem po ścianie dźwig się przesuwa,
ramię unosząc zwolna. —
Długo w noc ojcu myśli zasnuwa
troska: więc znowu już wojna?...

Nie! Z naszej krwi ulepione i potu
rośnij, radosne miasto!
My, wydzieraliśmy ciebie nie po to
burzom, piaskom i chwastom.

Nie! Na trzy zmiany szybujcie windy!
Przepędźcie noc — reflektory!
My obronimy sen wasz niewinny,
niech was nie trapią zmory.

Dziś
rozpoczynamy druk
opowiadania
A. Czechowa
p. t.
„Moje życie"
w tłumaczeniu
Marii Dąbrowskiej

Następny numer »Życia«
ukaże się
w czwartek, 27 b.m.

ROBOTNICZE ZWYCIĘSTWA W WALCE O PLAN

Przemysł maszyn rolniczych wykonał zadania na 1951 r.

Rosną fundamenty wielkiego pieca w hucie »Kościuszko«

Liczba zakładów pracy, które wykonały przedterminowo tegoroczne zadania produkcyjne zwiększa się z każdym dniem. 22 b. m. o wykonaniu rocznego planu produkcyjnego zameldował Centralny Zarząd Przemysłu Maszyn Rolniczych, podległy Min. Przemysłu Ciężkiego.

W b. r. przemysł ten opanował produkcję szeregu nowych typów maszyn, jak np. siewników ciągnikowych 3-metrowych, sortowników motorowych do ziemniaków, kosiarek typu K-14 i pługów ciągnikowych łąkowych.

22 b. m. zakończyła realizację planu na r. b. huta **„Zygmunt"**. Pierwsze w hucie wykonały plan załogi stalowni i koksowni. Źródłem osiągniętego sukcesu były przede wszystkim coraz szerzej stosowane szybkościowe wytopy. W hucie „Zygmunt" pracuje Irena Dziklińska — rdzeniarka, która 21 bm. wykonała zadania Planu 6-letniego.

Z Bydgoszczy donoszą o zwycięskim zakończeniu realizacji planu produkcji energii elektrycznej na r. b. przez **zakłady Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Północnego.** Elektrownie te zaoszczędziły w ciągu 11 miesięcy blisko 10.000 ton węgla.

Roczne plany wykonały także Kujawskie Zakłady Maszyn Rolniczych, Fabryka Manometrów i Termometrów w Bydgoszczy oraz załoga papierni Nr. 2 Włocławskich Zakładów Papieru i Celulozy.

Roczne zadania produkcyjne wykonała także, jako trzecia z kolei na Opolszczyźnie, cementownia „Piast".

Rekordowe tempo

W hucie „Kościuszko" prowadzone są prace przy budowie fundamentów nowego wielkiego pieca C. Po ukończeniu czynności przygotowawczych i robót ziemnych wykonano w rekordowym tempie — 3 dni, pierwszą część fundamentu o pojemności z górą tysiąca metrów sześc. betonu. Załoga zobowiązała się zakończyć budowę całego fundamentu do 25 b. m.

Przy budowie fundamentu wielkiego pieca stosuje się naparzanie betonu za pomocą rur ogrzewania parowego. Dzięki temu prace odbywać się mogą nawet podczas mrozów, a tężenie betonu do żądanej wytrzymałości następuje w terminie prawie 10 razy krótszym — mianowicie w ciągu 3 dni zamiast w normalnych warunkach — 28.

W pobliżu budowy fundamentu robotnicy pracują nad pogłębianiem jamy skipowej dla pieca „C", z której w automatycznie poruszanych wagonikach (skipach) mknąć będą tysiące ton wsadu do wielkiego pieca. Przy starym piecu, który rozebrany został właśnie w tym miejscu, prace te wykonywało kilkudziesięciu robotników i to co najmniej 3 razy wolniej. Automatyka zastosowana już przy piecu „B" i przewidziana również dla pieca „C" wymaga tylko trzech osób obsługi.

Realizując podjęte zobowiązania szybkościowego wykonania fundamentu dla pieca „C", załoga zatrudniona przy budowie, wykorzystując w pełni urządzenia mechanizacyjne, zużyła na wykonanie pierwszej części fundamentu 1692 roboczogodziny podczas gdy harmonogram przewidywał na wykonanie tej pracy 5400 roboczogodzin.

Z pieca „C" huty „Kościuszko" popłyną nowe tysiące ton surówki, które wzmocnią fundamenty socjalizmu w naszym kraju.

Rośnie przemysł odlewniczy

Dwu i półkrotnie, w stosunku do stanu przedwojennego, wzrośnie w okresie Planu 6-letniego produkcja przemysłu odlewniczego. Z małych zacofanych zakładów powstają wielkie, w pełni nowoczesne odlewnie. Niezależnie od ilościowego wzrostu produkcji w porównaniu z okresem przedwojennym, przemysł ten wytwarza szereg odlewów dotąd nieznanych.

W chwili obecnej już wiele największych odlewni w kraju produkuje żeliwo modyfikowane. Posiada ono półtora raza większą wytrzymałość niż żeliwo zwykłe i z pełnym powodzeniem zastępuje przy wielu konstrukcjach stal.

W r. b. kilka odlewni w kraju rozpoczęło już pierwszą produkcję nowego, jeszcze lepszego gatunku żeliwa t. zw. sferoidalnego. Żeliwo to ma jeszcze wyższe właściwości niż modyfikowane, zaś od żeliwa zwykłego jest przeszło 2-krotnie wytrzymalsze. Nowa odmiana żeliwa — to dalsza oszczędność stali. Już w bliskim czasie rozpocznie się jego produkcję na szerszą skalę krajową.

W wielkich ilościach wytwarza już polski przemysł odlewniczy żeliwo ciągliwe o czarnym rdzeniu, nieznane zupełnie w zacofanym przedwojennym odlewnictwie polskim. Żeliwo to znalazło szerokie wykorzystanie w polskim przemyśle motoryzacyjnym i przemyśle maszyn rolniczych, gdzie z pełnym sukcesem zastąpiło stal.

Dekoracja Marszałka Rokossowskiego

Orderem »Budowniczych Polski Ludowej«

22 bm. w Belwederze, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej udekorował Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Konstantego **Rokossowskiego** Orderem „Budowniczych Polski Ludowej".

W uroczystości uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa ,członkowie Rządu z prezesem Rady Ministrów J. Cyrankiewiczem na czele, prezes ZSL Marszałek Sejmu **Kowalski**, prezes KC SD wicemarszałek Sejmu W. **Barcikowski** oraz przedstawiciele generalicji Wojska Polskiego.

Wręczając odznaczenie Prezydent Rzeczypospolitej podkreślił wybitne zasługi Marszałka Konstantego Rokossowskiego, położone w walkach o wyzwolenie Polski spod okupacji hitlerowskiej oraz jego wielkie osiągnięcia w pracy nad umocnieniem sił Wojska Polskiego.

Dziękując za odznaczenie, Marszałek Rokossowski zapewnił Obywatela Prezydenta, że nie będzie szczędził sił w dalszej służbie dla obrony zdobyczy mas pracujących, na straży Polski Ludowej, na straży pokoju.

29 b. m. o godz. 10

posiedzenie Sejmu

Marszałek Sejmu Ustawodawczego RP wydał 20 bm. zarządzenie następującej treści:

Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego R. P. odbędzie się w dniu 29 grudnia 1951 r. o godz. 10.

*

Porządek dzienny przewiduje m. inn.: rządowy projekt ustawy o ratyfikacji protokółu polsko - radzieckiego z 8 grud dnia 1951 r. o wprowadzeniu zmian do umowy o stosunkach prawnych na polsko - radzieckiej granicy państwowej, podpisanej w Moskwie 8 lipca 1948 r.; rządowy projekt ustawy o zmianie dekretu o zmianie i ustalaniu imion i nazwisk, rządowy projekt ustawy o zmianie przepisów w postępowaniu w sprawach cywilnych i prawa o ustroju sądów powszechnych.

Za zbrodnicze pogwałcenie granicy Węgier

załoga wojskowego samolotu transportowego USA

stanie przed sądem węgierskim

BUDAPESZT (PAP). — Węgierskie min. spraw. zagr. przekazało 21 bm. Misji St. Zjednoczonych w Budapeszcie następującą notę:

Rząd Węgierskiej Republiki Ludowej uważa za całkowicie udowodnione, że samolot amerykański świadomie pogwałcił granicę węgierską. Samolot, który pogwałcił granicę węgierską był wojskowym samolotem transportowym; był on wyposażony w wojskowe mapy operacyjne, radiostację nadawczą, spadochrony itd., i jak wskazywały noty węgierskiego MSZ z 3 i 11 bm., dokonał lotów nad terytorium węgierskim nie w celu przewożenia poczty, lecz w zbrodniczym celu zrzutu na terytorium Węgier szpiegów i dywersantów.

Uwzględniając powyższe i biorąc pod uwagę fakt — iż rząd St. Zjednoczonych nie uznał za potrzebne zadośćuczynić wyrażonym w notach z 3 i 11 bm. słusznym żądaniom rządu węgierskiego w sprawie surowego ukarania osób odpowiedzialnych za to, że zorganizowały z premedytacją pogwałcenie przez amerykański wojskowy samolot transportowy granicy węgierskiej — rząd Węgierskiej Republiki Ludowej **oddaje pod sąd węgierski załogę samolotu amerykańskiego** — kpt. Hendersona, kpt. Swifta, mechanika Duffa i radiooperatora Alberta Ellama jako osoby, które w zbrodniczym zamiarze pogwałciły granicę Węgier.

Rząd amerykański usiłuje zrzucić z siebie odpowiedzialność za ten agresywny akt, wymierzony przeciwko narodowi rumuńskiemu, ignorując przytoczone w nocie rumuńskiej fakty.

W związku z powyższym ministerstwo spraw zagranicznych Rumuńskiej Republiki Ludowej nie przyjęło noty rządu USA i zwróciło ją poselstwu amerykańskiemu w Bukareszcie.

Rumunia odrzuca notę USA

BUKARESZT (PAP). Rząd USA przesłał 20 bm. odpowiedź na notę rządu rumuńskiego z 11 bm. przeciwko przerzuceniu na terytorium Rumunii szpiegów amerykańskich Spindera i Saplacana.

Chłopi 176 powiatów

zwolnieni z miarek i odsypów

21 bm. najlepsze wyniki w planowym skupie zboża uzyskali chłopi z woj.: rzeszowskiego, bydgoskiego, opolskiego i lubelskiego. W dniu tym dalszych 8 powiatów przekroczyło granice 90 proc. wykonania rocznego planu skupu zboża i zostało zwolnionych z miarek i odsypów.

Liczba powiatów, których chłopi zostali zwolnieni z miarek i odsypów wynosi obecnie 176.

1/3 członków ONZ nie udzieliła poparcia

agresywnym planom i posunięciom rządu USA

Głosowanie nad rezolucją ZSRR przeciw ustawie dywersyjnej

PARYŻ (PAP). 21 bm. Komisja Polityczna Zgromadzenia Ogólnego zakończyła dyskusję nad skargą Zw. Radzieckiego na agresywne działania i ingerencję St. Zjednoczonych w we wnętrzne sprawy ZSRR i krajów demokracji ludowej.

Dyskusję podsumował szef delegacji ZSRR, Wyszyński. Przemówienie przedstawiciela ZSRR było nie do obalenia oskarżeniem przeciwko zbrodniczym planom i posunięciom kół rządzących St. Zjednoczonych.

Wyszyński podkreślił, że stanowisko przedstawicieli krajów, którzy zabierali głos w dyskusji, Kanady, Belgii, Kuomintangu, Costa Rica, Jugosławii i Anglii podyktowane jest tym, że wszyscy należą do jednego i tego samego agresywnego bloku. Byłoby dziwne — powiedział Wyszyński — gdybyśmy słyszeli z ich ust cokolwiek innego, niż to co mówili. Starali się oni nawzajem prześcignąć w rzucaniu wszelkiego rodzaju oszczerstw i insynuacji, pełnych wściekłej nienawiści do Zw. Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Szef delegacji radzieckiej wskazał, że Komisja, zgodnie z zasadami Karty NZ i prawa międzynarodowego, powinna przyjąć propozycję delegacji ZSRR, aby Zgromadzenie Ogólne potępiło „ustawę z 1951 r." jako ustawę agresywną i wezwało St. Zjednoczone do jej uchylenia.

Rezolucja ZSRR postawiona została pod głosowanie. Przeciwko niej głosowało 39 delegatów — wasali St. Zjednoczonych. Za rezolucją głosowało 5 delegacji (ZSRR, Ukraińska SRR, Białoruska SRR, Polska i Czechosłowacja). Wstrzymało się od głosu 11 delegatów (Burma, Egipt, Guatemala, Indie, Indonezja, Iran, Pakistan, Arabia Saudyjska, Syria, Jemen i Afganistan).

Jeśli wziąć pod uwagę, że 5 delegacji, usiłując uniknąć jawnego poparcia St. Zjednoczonych, nie brało udziału w głosowaniu — stanie się jasne, że przeszło jedna trzecia wszystkich członków Zgromadzenia Ogólnego nie chciała przyłączyć się do bloku, który starał się zrzucić odpowiedzialność ze St. Zjednoczonych za agresywną ustawę i za ingerencję w wewnętrzne sprawy innych krajów.

Naród niemiecki odrzuca bezprawną uchwałę ONZ

BERLIN (PAP). Uchwała Specjalnej Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ w sprawie utworzenia t.zw. międzynarodowej komisji dla zbadania warunków przeprowadzenia wyborów w Niemczech wywołała głębokie oburzenie w Niemczech.

Ludność NRD jednomyślnie popiera stanowisko swego rządu, walczącego o rzeczywiste rozwiązanie problemu jedności Niemiec na demokratycznych podstawach.

W Erfurcie odbył się 20 bm. wielki wiec, na którym przemawiał wicepremier Bolz, który oświadczył m. in.:

„Obecnie przed każdym Niemcem stoi zadanie, aby wszystkie swe siły poświęcić walce o przygotowanie wyborów ogólnoniemieckich. Podobnie jak to uczyniła rządowa delegacja NRD w Paryżu, cały naród niemiecki powinien głośno wyrazić swe żądanie: „Niemcy winni naradzić się przy wspólnym stole".

Naród polski uroczyście uczcił

72 rocznicę urodzin Józefa Stalina

Sukcesy produkcyjne — akademie w całym kraju

Polski świat pracy uczcił 72 rocznicę urodzin Józefa Stalina licznymi zobowiązaniami produkcyjnymi, mającymi na celu przyspieszenie wykonania rocznych planów produkcyjnych. Wiele z tych zobowiązań zostało już zrealizowanych. 21 grudnia odbyły się w zakładach pracy, klubach, świetlicach, szkołach i uczelniach uroczyste akademie na cześć Józefa Stalina.

We Wrocławiu, 21 bm. odbyły się uroczyste, masowe zebrania.

W licznych zakładach pracy, instytucjach Wrocławia otwarto tego dnia wystawy obrazujące życie i działalność Józefa Stalina. M. in. wielką wystawę otwarto w nowoodbudowanej świetlicy Zarządu Okręgowego PGR.

Potężną manifestacją uczuć czci i przywiązania dla Stalina stała się akademia w nowouruchomionej cementowni „Odra" w **Opolu.**

Wzruszającym momentem uroczystości stało się wręczenie załodze przez przodowników wyszkolenia W.P. artystycznie wykonanego portretu Józefa Stalina.

Klasa robotnicza **Torunia** uczciła 72 rocznicę urodzin Stalina szeregiem zobowiązań produkcyjnych, z których większość została już wykonana. M. in. załoga przodującej w Polsce parowozowni Toruń — Kluczyki podjęła zobowiązania wartości 47.200 zł. i zwycięsko je realizuje.

21 bm. zameldowali o wykonaniu swego zobowiązania robotnicy Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, którzy przyspieszyli o 10 dni zakończenie robót na czterech wielkich budowlach.

Budowlani **Szczecina** w ramach „Wart Stalinowskich", w których wzięło udział ponad 800 robotników Szczecińskiego Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, przepracowali dodatkowo do 21 bm. 15.386 roboczo-godzin.

Robotnicy **Stoczni Gdańskiej** podjęli ponad 200 zobowiązań produkcyjnych, pragnąc zwiększonym wysiłkiem wyrazić miłość do Józefa Stalina.

Załoga kadłubowni Stoczni Gdańskiej przyspieszy o dalsze dwa dni wykonanie zadań drugiego roku Planu 6-letniego i zaoszczędzi w ten sposób 1.600 roboczo-godzin.

We wszystkich miastach woj. **bydgoskiego** TPP-R urządziło gabloty, w których umieszczono fotografie i fotomontaże ilustrujące życie Wielkiego Wodza mas pracujących.

Na specjalnej sesji MRN w Bydgoszczy uchwalono tekst depeszy do Chorążego Pokoju Stalina. Czytamy w niej m. in.:

„W wyniku zwycięstwa bohaterskich wojsk radzieckich nad hitleryzmem, możemy w spokoju budować zręby socjalizmu, niosącego nam szczęśliwą przyszłość Pod Twoim kierownictwem walczyć będziemy z całych sił o utrwalenie pokoju i zbudowanie socjalizmu".

Obchody za granicą

PRAGA (PAP). W 72 rocznicę urodzin Stalina odbyła się w Pradze uroczysta akademia.

Prasa czechosłowacka zamieściła artykuły wstępne poświęcone rocznicy urodzin. Dziennik „Rude Pravo" opublikował artykuł premiera A. Zapotockyego pt. „Wielkie święto mas pracujących całego świata".

BUDAPESZT (PAP). Uroczyście obchodził naród węgierski 72 rocznicę urodzin Stalina. W Budapeszcie odbyła się uroczysta akademia, na którą przybyli przedstawiciele rządu i Węgierskiej Partii Pracujących.

W Budapeszcie otwarto wystawę poświęconą życiu i rewolucyjnej działalności wodza mas pracujących całego świata.

BUKARESZT (PAP). W całym kraju odbyły się akademie poświęcone rocznicy urodzin Józefa Stalina. W dniu tym masy pracujące Rumuńskiej Republiki Ludowej złożyły liczne meldunki o przedterminowym wykonaniu i przekroczeniu planów produkcyjnych. W wielu zakładach pracy odbyły się wiece i masówki.

ZE ŚWIATA

◆ MOSKWA. Załoga „Kujbyszewhydrostroju" złożyła zwycięski meldunek o przedterminowym wykonaniu rocznego planu prac budowlano - montażowych. W r. 1951 z wykopu, w którym mieścić się będą fundamenty Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej wydobyto — 1.100.000 m. sześc. ziemi, zbudowano 216 km. linii przesyłowej wysokiego napięcia i ułożono 170 km. torów kolejowych.

◆ PEKIN. 19 bm. udał się z Sining (prowincja Tsinhai) do Tybetu Panczen Lama wraz z towarzyszącymi mu osobami. Przedstawiciel komitetu wojskowo-administracyjnego Chin Północno - zachodnich podkreślił, że powrót Panczen Lamy po 28 latach jest wynikiem pokojowego wyzwolenia Tybetu.

◆ HELSINKI. Wyłoniona na Kongresie Obrońców Pokoju krajów Europy północnej delegacja z prof. Iversenem na czele została przyjęta przez premiera Finlandii, Kekkonena, któremu wręczyła uchwalone na Kongresie rezolucje z prośbą o podanie ich do wiadomości rządu fińskiego.

◆ KAIR. W gmachu uniwersytetu kairskiego odbył się 20 bm. wiec 30 tys. studentów, którzy żegnali pierwszy oddział zbrojny młodzieży akademickiej, udający się do strefy Kanału Sueskiego w celu prowadzenia tam wojny partyzanckiej.

◆ KAIR. Dotychczas przeszło 42 tys. obywateli egipskich złożyło podpisy pod apelem Światowej Rady Pokoju.

◆ TUNIS. 21 bm. rozpoczął się trzydniowy powszechny strajk ogłoszony na znak protestu przeciwko francuskiemu uciskowi kolonialnemu. W strajku biorą udział wszystkie organizacje demokratyczne. W Tunisie przedsiębiorstwa przerwały pracę i sklepy są zamknięte.

◆ CHARTUM. Prawnik sudański Ahmed Suleiman, który reprezentował Sudan na II sesji Światowej Rady Pokoju w Wiedniu, został po powrocie do Chartumu aresztowany przez policję angielską i uwięziony.

Zakłady im. Wilhelma Piecka w Żychlinie

wykonały plan na 1951 r.

Uroczystość w obecności amb. Aenne Kundermann

22 bm., na 9 dni przed terminem, załoga Zakładu M—1 im. Wilhelma Piecka w Żychlinie wykonała plan produkcji na r. 1951 i do końca b.r. da ponadplanową produkcję wartości 1,5 mil. zł.

Na uroczystości związanej z tym osiągnięciem oraz 30-leciem istnienia fabryki, obecni byli: przedstawiciel Min. Przemysłu Ciężkiego i Centralnego Zarządu Przemysłu Maszyn Elektrycznych. Obecna była również szef misji dyplomatycznej NRD, ambasador Aenne **Kundermann.**

W czasie uroczystości zabrała głos amb. Aenne Kundermann, która m. in. stwierdziła: „Coraz większe rzesze naszego narodu rozumieją, że szczęśliwa przyszłość może być stworzona tylko przez pokojową pracę i pokojowe współżycie przede wszystkim z wielkim socjalistycznym Zw. Radzieckim i z sąsiadującą z nami Polską Ludową. Nasz naród nauczył się z doświadczeń historii, że wojny oznaczają tylko nędzę i okropności, zniszczenie i nieszczęścia niezależnie od tego, czy wojny te są prowadzone dla niemieckich czy amerykańskich imperialistów"...

Aenne Kundermann potępia ohydną nagonkę amerykańskich podżegaczy wojennych na granicę pokoju i przyjaźni, na granicę Odry i Nysy i podkreśliła, że masy pracujące NRD radują się z osiągnięć produkcyjnych polskich mas pracujących, gdyż służą one sprawie umocnienia pokoju, sprawie zwycięstwa sił postępu.

Słowa mówczyni przerywane były okrzykami na cześć pokoju, przyjaźni polsko-niemieckiej, na cześć Chorążego Pokoju Józefa Stalina, Prezydenta RP. Bolesława Bieruta i Prezydenta NRD Wilhelma Piecka.

Posiedzenia komisji sejmowych

Posiedzenia sejmowych komisji odbędą się 28 bm w Domu Poselskim — przy ul. Wiejskiej Nr 4 w Warszawie — według następującego planu:

1) Komisja Spraw Zagranicznych o godz. 9.30, 2) Komisja Pracy i Opieki Społ o godz. 10. 3) Wspólne posiedzenie Komisji: Obrony Narodowej oraz Planu Gospodarczego i Budżetu o godz. 12, 4) Komisja Prawnicza i Regulaminowa o godz. 13.

Wyróżnienia i nagrody

dla przodujących nauczycieli

208 nauczycieli oraz 66 zespołów pedagogicznych różnych typów szkół w całym kraju, za osiągnięte w pierwszym półroczu roku szkolnego 1951/52 dobre wyniki w nauczaniu i wychowaniu młodzieży, zostało wyróżnionych przez Prezydium Zarządu Głównego Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego.

We wszystkich okręgach ZZNP odbyły się ostatnio uroczyste zebrania, na których przodującym nauczycielom wręczono specjalne pisemne podziękowania oraz premie pieniężne lub skierowania na bezpłatny 2-tygodniowy pobyt w najpiękniejszych miejscowościach górskich w kraju.

Wystawa o życiu Stalina

w FSO na Żeraniu

W Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu otwarta została wystawa poświęcona 72 rocznicy urodzin J. Stalina. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele PZPR, TPP-R, Rady Zakładowej i Dyrekcji FSO oraz liczni robotnicy i budowniczowie fabryki. Obecni byli również współtwórcy FSO — wybitni fachowcy radzieccy z inż **Czumakowem** na czele.

Wystawa zorganizowana została przez słuchaczy szkoły wieczorowej przy fabryce.

Z sali koncertowej

Występ Hermanna Abendrotha

Ostatnim koncertem symfonicznym Filharmonii Warszawskiej, poświęconym klasycznej muzyce niemieckiej, dyrygował gość z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, światowej sławy dyrygent, prof. Hermann Abendroth. Prof. Abendroth uchodzi za jednego z najwybitniejszych interpretatorów muzyki klasycznej, szczególnie Beethovena, toteż występ jego stał się poważnym wydarzeniem artystycznym. Program koncertu obejmuje Uwerturę do op. „Oberon" Karola Marii Webera, Symfonię Es-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta i III Symfonię („Eroica") Ludwika Beethovena.

Już w samym zestawieniu programu widać troskę o jednolitość koncepcji i nastroju koncertu, o stworzenie klimatu całości. W symfonii Es-dur Mozarta można się dosłuchać zapowiedzi idei, wcielonych przez Beethovena, a klasyk Beethoven ma sporo cech romantyzmu, których jednym z najwcześniejszych, lecz jednocześnie najkonsekwentniejszych wyrazicieli był Weber.

Centralnym punktem programu było wykonanie III symfonii Beethovena. Symfonia ta, pierwsza w rzędzie wielkich symfonii Beethovena, jest wyrazem rewolucyjnych dążeń tego genialnego kompozytora. Została ona napisana początkowo, jako wyraz hołdu dla Napoleona Bonaparte, którego Beethoven uważał za wcielenie postępowych idei Rewolucji Francuskiej. Gdy jednak nadeszła wiadomość, że Napoleon sprzeniewierzył się ideałom demokratycznym i został koronowany, jako imperator Francuzów, przekreślając tym samym zdobycze rewolucji, Beethoven zniszczył dedykację swojej symfonii i nazwał ją „Symfonią dla uczczenia pamięci wielkiego człowieka".

Symfonia „Eroica" (bohaterska) formalnie zbudowana jest według klasycznego schematu, składa się z 4 części; ogrom treści, potężny poryw uczuciowy sprawia, że tradycyjne ramy przestają już wystarczać — poszczególne fragmenty symfonii rozrastają się, wyłamują się z formuł konstrukcyjnych, stwarzając gigantyczne obrazy zmagań i zwycięstwa człowieka-bohatera.

Abendroth dał pokaz sztuki dyrygenckiej w wielkim stylu. Co uderza w interpretacji tego artysty, to głębokie wniknięcie w stronę ideologiczną i emocjonalną wykonywanych dzieł, całkowite opanowanie ich konstrukcji, podporządkowanie szczegółów ogólnej koncepcji interpretacyjnej, a przy tym nadzwyczajna swoboda, bez pośredniość w przekazywaniu własnego odczucia orkiestrze i słuchaczom. Każde określenie tempa, każda gradacja dynamiczna jest tu konsekwentnie przemyślana, a jednocześnie nie ma w interpretacji Abendrotha nic z mózgowości, suchego akademizmu. Interpretacja Abendrotha to interpretacja pełna mocy, podkreślająca męski, heroiczny pierwiastek zarówno w muzyce Beethovena, jak i Mozarta czy Webera.

Orkiestra Filharmonii Warszawskiej wypadła tym razem poniżej swoich możliwości. Brak było zgrania w poszczególnych grupach, brak precyzji rytmicznej, a co najważniejsze — niedostateczne było zrównoważenie brzmienia poszczególnych grup instrumentalnych. Drzewo nie miało dostatecznej pełni, natomiast blacha brzmiała chwilami zbyt masywnie i ostro. Być może, wpłynęło na to przemęczenie orkiestry niedawno zakończonym Festiwalem Muzyki Polskiej, a może nieprzyzwyczajenie do stylu interpretacyjnego dyrygenta. Mimo usterek jednak koncert pozostawił na słuchaczach niezatarte wrażenie. Wrażenie wielkiej sztuki.

(A. H.)

Świąteczne zakupy

— Tę, czy tę wybrać — wszystkie śliczne, a wybór taki duży. Doprawdy w kłopocie jest mała Marysia. Ale ekspedientka umie doradzić, mamusia też coś podszepnie, i po chwili mała odchodzi już od lady sklepowej z ogromną lalą. FOTO CAF - Tymiński

W jednej rodzinie

Słońce nad Milanfanem

(Od własnego korespondenta)

Pierwszy reportaż z życia Dunganów zamieściliśmy w „Życiu" Nr 320.

Jest to zdumiewająco jasna dolina — słoneczna, radosna. Nawet ponure góry, które otoczyły ją ciemnym łańcuchem, nie zakłócają tego wrażenia. Słowo „Milanfan" znaczy „Dolina ryżu". Jeżeli spojrzeć na nią z jednego ze wzgórzy — przed oczyma otwiera się malowniczy obraz: ukośniki, prostokąty, kwadraty, trójkąty— ziemia pokreślona wszystkimi figurami geometrycznymi. Są to „czeki", niewysokie wały ziemne, które zatrzymują wodę, niezbędną dla plantacji ryżu. Wody dostarczają tu arterie magistralne, — górna i dolna, łączące się z głównym kanałem Czujskim, zaopatrującym prawie całą dolinę Czujską w wody burzliwej rzeki górskiej.

Objeżdżamy konno brygady polowe. Moi towarzysze podróży — przewodniczący kołchozu Bazyli Chaminow i kołchozowy mirab*) Jasyza Suszanło jadą obok mnie na niskich wytrwałych konikach kirgiskich. Jedziemy stępa, aby lepiej przyjrzeć się poszczególnym poletkom. Ludzie, którzy mi towarzyszą — to żywi świadkowie historii Milanfanu, a raczej — twórcy tej historii.

— Założyciele i twórcy przyjaźni!— mówią o Bazylim Chaminowie i Jasyzie Suszanło kołchoźnicy.

Zaczęło się od polowania

Działo się to w roku 1929. Młody wówczas człowiek, komsomolec Wasia Chaminow, polował na bażanty. Okolica, gdzie leży obecnie osiedle i pola Milanfanu, były dzikie i bezludne. Szuwary pełne były dzikiego ptactwa. I oto pod wieczór młody chłopiec Rosjanin spotkał się z Dunganem. Poznali się, zaprzyjaźnili. Później zaś Jasyza w imieniu biedoty chłopskiej poprosił komsomolca Wasię, aby dopomógł Dunganom zorganizować kołchoz. Od tego czasu Bazyli Chaminow jest niemal niezmiennie przewodniczącym kołchozu. Brał się do innej pracy, stając na czele największego w Kirgizji sowchozu, lecz „zawsze ciągnęło go z powrotem do przyjaciół Dunganów".

Jasyza śmieje się:

— Nie tylko ciebie ciągnęło... Myśmy ciebie ciągnęli, — poprawia, przypominając, jak delegacje kołchoźników - Dunganów przyjeżdżały do władz państwowych i organizacji partyjnych republiki z prośbami „o oddanie naszego przewodniczącego".

— W ciągu dwudziestu lat wszystko to zostało stworzone i zbudowane przy udziale wujka Wasi, — mówi Jasyza — Budujemy a budujemy! — nawet podczas wojny nie przestawaliśmy budować: elektrownię wodną, klub, szpital..."

*) Osoba, kierująca rozdziałem wody z kanałów.

Wymowna historia jednej rodziny

W życiu Jasyza Suszanło Rosjanie zawsze odgrywali wielką rolę.

... Kiedy Dunganie przyszli z Chin do Siemireczja, pierwszym Rosjaninem, który udzielał pomocy lekarskiej i materialnej głodującym, chorym, wyczerpanym ludziom był felczer wojskowy Bazyli Frunze, ojciec wybitnego radzieckiego pro letariackiego dowódcy, którego imieniem nazwana została stolica Kirgizji, którego imię nosi również kołchoz Milanfan. Jasyza był wówczas dzieckiem, lecz później, kiedy podrósł, został myśliwym, los znów zetknął go z Bazylim Frunze, który nauczył go pisać i czytać po rosyjsku. Następnie przyszła wieloletnia przyjaźń z Bazylim Chaminowem — twórcą kołchozu. A przedtem, ileż razy stykał się z życzliwością Rosjan, zawsze gotowych pospieszyć z serdeczną pomocą.

— Obecnie w Moskwie, — mówi stary mirab, — mieszka jeden z moich synów — Muchame. — Pisze obecnie pracę o Dunganach. Pomaga mu wciąż Rosjanin — sinolog prof. Astafiew. — Jak ktoś bliski traktuje naszą rodzinę..

Jasyza Suszanło ma liczną rodzinę Prócz Muchame ma jeszcze innych synów: Iwaza jest kierownikiem brygady polowej. Ismaza stoi na czele laboratorium kołchozowego, w którym prowadzone są wielkie prace z dziedziny selekcji ryżu, Iraza jest kinomechanikiem kołchozowym, młodsi zaś synowie i córki chodzą do szkoły. Żona najstarszego syna, — Jan-Janzy—wkrótce zostanie lekarzem, studiuje w frunzeńskim Instytucie lekarskim. Mieszka ta wielka rodzina w domu przy ulicy, która nosi nazwisko brata matki — Wanachuna, bohatera Związku Radzieckiego, który poległ śmiercią walecznych na jednym z frontów Wielkiej Wojny Narodowej. Historia tej jednej tylko rodziny — jej przeszłość i teraźniejszość — jakże jest wymowna!

— Obecnie u nas prawie w każdej rodzinie jest przedstawiciel inteligencji, — ciągnie dalej Jasyza. — Lekarze, nauczyciele, agronomowie, zootechnicy — wszyscy rekrutują się z naszej młodzieży, która kształci się w mieście i powraca do swego ojczystego Milanfanu.

Staruszek znów zatrzymuje konia i zachęca do obejrzenia elektrowni. W pobliżu niej pracuje koparka, oczyszczająca koryto kanału z mułu.

Jak w mieście

— Wkrótce, — ciągnie Jasyza, — zaczniemy budować nową elektrownię. Ta już jest za mała. Kołchoźnicy pytają: „Dlaczego ulice w Milanfanie oświetlone są gorzej, niż w mieście?" Miasto mamy niedaleko — o 30 kilometrów. Studenci przyjeżdżają do domu, korzystając z każdego wolnego dnia, kołchoźnicy zaś bywają w teatrach, na koncertach. Chcą więc, aby wszystko było u nas, jak w mieście...

Mirab porusza cuglami i przejeżdżamy znów koło „czeków" ryżowych, słuchając opowiadań Jasyzy.

— A i tak, — mówi dalej, — wiele rzeczy jest u nas jak w mieście. Czy wiecie, ilu mamy elektryków? Dwunastu! Jest i główny elektryk — technik z wykształcenia. On to wykształcił sobie pomocników w kołchozie, stworzywszy szkołę elektryków...

Jasyza liczy dalej:

— Prócz tego mamy dwóch kinomechaników — kino daje przedstawienia co drugi dzień — czterech traktorzystów, sześciu szoferów, trzech kowali, techników budowlanych. No, i lekarze, nauczyciele — to już, jak się należy. Są laboranci, radiotechnicy, pracownicy radia...

— Potrzeba nam warsztatu radiowego! — przypomina przewodniczący kołchozu. W każdym domu są odbiorniki. Różnych marek, nowe. Jak się zepsuje — trudno wieźć do miasta.

— Potrzeba! — potakuje Jasyza. — Wielu rzeczy jeszcze potrzeba, życie idzie naprzód... W tym roku zbudowaliśmy 56 domów. Domy piękne. A ulica została taka sama, jak była — niebrukowana...

— Będziemy brukowali latem! — zapowiada przewodniczący.

— Przydałby się asfalt, — poprawia mirab.

Zatrzymujemy się koło klepiska brygady, której kierownikiem jest syn mirabа. Poznajemy się z Iwazą Suszanło — młodzieńcem, komsomolcem, słynnym w kołchozie z tego, że na jego poletkach rosną najlepsze gatunki ryżu. Obecnie w brygadzie okres gorączkowy — żniwa i młocka równocześnie — zbliżają się do końca Miejsce na klepisko oczyszczono na wierzchołku wzgórza, starannie ubito walcami, wygładzono jak posadzkę. Całe góry „szały" — nieoczyszczonego ryżu i sterty złocistej słomy ułożono starannie po brzegach.

W brygadzie jest wiele kobiet i dziewcząt.

— Podczas wojny na czele wszystkich brygad i zespołów stały kobiety! — przypomina przewodniczący.

Jasyza, abym lepiej zrozumiał, jakie to ma znaczenie, dodaje:

— Dawniej Dunganka nie wychodziła ze swej zagrody... Chowała się przed oczyma obcych ludzi za wysokim „duwałem" (glinianym płotem). Pamiętam, że jeszcze w trzydziestym trzecim roku kobiety, jeżeli nawet przychodziły na zebrania, to siadały plecami do prezydium — nie wolno było patrzeć w twarz mężczyzny — Allah będzie się gniewał...

Śniadanie w obozie polowym było ożywione. Kucharka brygady przygotowała smaczny makaron dungański. Na stole pojawiły się zaraz różne jarzyny. Wyrastają tutaj niezwykłego rodzaju jarzyny — długie półmetrowe ogórki, dziwna cebula, osobliwe bakłażany, słodka rzodkiew, szczególnie „zły" czerwony pieprz — niezbędna przyprawa wszystkich potraw.

Przy śniadaniu kołchoźnicy zaczęli śpiewać pieśni. Pojawiły się instrumenty — michuza, sichuza, erchuza — skrzypce chińskie o różnej ilości strun. Oryginalny instrument — waza, przypominający grzechotkę i współczesny promieniejący blaskiem białej kości akordeon. Melodyjne, zdumiewająco pełne wyrazu pieśni brzmią nad doliną. Tłumaczą mi ich treść — opiewają one wielkie słońce radzieckie, które wzeszło nad Milanfanem i grzeje swymi promieniami Dunganów. A często powtarzające się obok imienia wielkiego Stalina słowa „Wan-Suj" łatwo pojąć bez tłumaczenia. Znaczą one: **„Niech żyje i cieszy się zdrowiem towarzysz Stalin, długie, długie lata!".**

Siemion Garin.

Kontraktacja trzody zdobywa teren

Jak gdyby pługiem przeorał

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Miejsce Piastowe, w grudniu.

Na wsi idzie głęboka przemiana w nastrojach; w nastrojach rozgardiaszu, postękiwania i nerwowości, jakie wywołała trwająca od sierpnia zniżka podaży żywca na rynek. Cztery miesiące biła zaciekle w opłotki życia wiejskiego brudna fala spekulacji, rozuzdanej plotki — dziś cofając się w swoje stare, coraz węższe łożysko, wsiąka w grunt, głęboko poruszony lemieszem tej przemiany.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Czy wróży ono zdecydowaną poprawę? I czy będzie ona trwałą? Co mówią o tym fakty i co mówią chłopi — hodowcy?

Weźmy przodującą gromadę i gminę — Miejsce Piastowe, pow. Krosno nad Wisłokiem. Kiedy jeszcze w ciągu miesięcy: października i listopada przywożono tu na punkt skupu po dwie — trzy sztuki trzody, to już w pierwszych dniach grudnia podaż ta zwiększyła się parokrotnie, a jarmarcznego wtorku, 11 bm. osiągnęła cyfrę 28 sztuk i nie spada odtąd. Przyczyną — uchwała Rady Ministrów z dn. 22.XI. br. o premiowaniu, dodatkowych ulgach i pomocy dla kontraktujących trzodę hodowców. Tak o tym mówią chłopi, tak wyjaśnia sprawę aktyw terenowy, a fakty potwierdzają tę opinię.

Delegatura Centrali Mięsnej w Krośnie do połowy grudnia ściągnęła 85 proc. zakontraktowanych na r. 1951 sztuk trzody chlewnej. Biorąc pod uwagę ostatnią zwyżkę podaży, niektórzy aktywiści z powiatu i praktycy z aparatu skupu przypuszczają, że cyfra ta do końca roku dociągnie 90 proc. Zdania są podzielone: ostatnia cyfra w mniemaniu ostrożniejszych, jest nieco zbyt optymistyczna, aczkolwiek dotychczasowa cyfra wykonania planu kontraktacji była dla wszystkich niespodzianką.

BŁĘDY NIE GINĄ BEZ SKUTKU

Sięgnijmy głębiej w treść zagadnienia: jak się przedstawia kontraktacja na rok 1952 (kwartały — pierwszy i drugi)? W gminie Miejsce Piastowe plan kontraktacji na II kwartał roku 1952 został przekroczony. Natomiast wykonanie planu na I kwartał nasuwa pewne zastrzeżenia i według trzeźwych przewidywań osiągnie granice 90 — 95 proc.

Widzimy zatem, że w zakresie kontraktacji uchwała Rady Ministrów przyniosła zdecydowany przełom. Mówi o tym powodzenie kontraktacji na II kwartał 1952 r. A pod tym względem pow. krośnieński nie jest wyjątkiem: powodzenie kontraktacji na II kwartał 1952 roku jest zjawiskiem ogólnokrajowym. Jednak, jak to widać z dotychczasowego przebiegu, akcja będzie jeszcze kuleć w pierwszym kwartale. Dlaczego?

Na początku roku 1951, jak już o tym powszechnie wiadomo, nastąpił masowy ubój, wyprzedaż i zatuczanie macior. Zjawisko to miało wszystkie cechy szkodliwej żywiołowości. Nie obyło się tu również bez udziału wrogiej propagandy.

Winą naszego aparatu terenowego było, że zanim dostrzegł i ocenił znaczenie tego zjawiska, musiał upłynąć pełny kwartał. Rezultat taki, że w miesiącach: kwietniu, maju i czerwcu br. na Podkarpaciu cena jednego „cyca" dochodziła do 300 — 350 zł. Jest rzeczą jasną, że tak wygórowana cena prosiąt nie mogła nie pozostać bez wpływu na opłacalność hodowli trzody. W tych warunkach koszt zakupu prosięcia sięgał, a nieraz przekraczał, połowę rynkowej wartości tucznika, a to z kolei musiało się odbić na ilościowym rozwoju pogłowia trzody.

ZABIĆ, CZY SPRZEDAĆ?

Skutki tej gwałtownej zwyżki cen na prosięta przypadają właśnie na styczeń, luty i marzec 1952 r. Jak widzimy z tego wieś pod względem hodowli trzody jest jeszcze dzisiaj na ciężkim odrobku. Na pochwałę wojewódzkiego aparatu spółdzielczego trzeba powiedzieć, że z chwilą gdy dostrzegł i zanalizował przyczyny zła, umiał zareagować i zmobilizować środki walki. Za pośrednictwem Centrali Związku Hodowlanych i zainteresowanych GS, zorganizowany został skup prosiąt w powiatach (głównie rzeszowskim), gdzie wysoka podaż pozwalała na to, a następnie rzucono tę nadwyżkę tam, gdzie wystąpił deficyt. Dla pow. krośnieńskiego miało to taki skutek, że cena prosiąt — z maksymalnej 350 zł. za sztukę, spadła do 120 — 150 zł.

Z kolei już w lipcu i sierpniu br. wystąpiła obawa, że cena prosiąt spadnie tu poniżej opłacalnej dla hodowców. Lecz tu aparat nie stracił głowy, przerzucając nadwyżki na Śląsk, na województwa: katowickie, wrocławskie i opolskie.

Z tej udanej kampanii rodzi się dzisiejszy sukces kontraktacji na II kwartał 1952 r. Co zaś się tyczy uchwały Rady Ministrów, to ta, w oparciu o nowy szybki wzrost pogłowia nie tylko przywraca hodowli jej atrakcyjność sprzed połowy roku, lecz wnosi w tę dziedzinę doświadczenia walki o stały rozwój gospodarki wiejskiej, poprawia metody planowania na wsi, podnosi świadomość mas chłopskich, oraz, co najbardziej ważne, pogłębia i umacnia sojusz robotniczo - chłopski.

Oto Jan Jarosz wychował poza kontraktem 2 tęgie sztuki. Wahał się długo: sprzedać, czy zabić i ciąć na rąbankę. Wtem dowiedział się o uchwale. Przestał się wahać. Zawiózł wieprza na punkt. Sprzedał. Wziął 2 tys. zł. (bez 50 gr. — jak zaznacza).

— Ładnie wziąłem — powiada. — I ja i państwo jesteśmy dzisiaj zadowolone ze siebie. Zgarnąłem najmniej jakieś 300 zł. więcej, niż się kiedyś spodziewałem. Ale najważniejsze to, że przywiozłem dwa metry śruty i sześć metrów węgla.

Dziwił się teraz niejeden na wsi. Jarosz sprzedał już w tym roku kilka sztuk z kontraktu. Kto by się spodziewał, że na swoich 4 ha ornej i 1 ha pastwiska zdolny będzie tyle wyprodukować, a tu on jeszcze z dwoma wieprzami się przytaił! A Jarosz szczęśliwy, że uniknął zmowy ze spekulantem, odpowiada na to:

— Teraz, jak mam śrutę i węgiel, to ja wam dopiero pokażę produkcję!

ŻALE BRONISŁAWA KAWY

Jasna, zrozumiała wypowiedź Jarosza świadczy, że uchwała prostuje przyszłe i niedalekie już drogi pełnego rozwoju hodowli trzody, rozwoju, zapewniającego przewidzianą w planach podaż żywca na rynek. Jarosz bowiem, to nie żaden marzyciel. To świadomy chłop - hodowca, który produkuje z ołówkiem w ręku, a taki przykład jest jak światło dla innych.

Idąc od zagrody do zagrody w sprawach kontraktacji trójka społeczna z przodownikiem Michalskim na czele, zaszła do Kawów. Wiosną br. kupiła matka „cycaka" za 350 zł.

— Cóż — powiada syn, Bronisław — trzeba by go dziś sprzedać co najmniej za drugie tyle. Tymczasem nie wezmę więcej, jak 500. Myślę — powiada dalej — dać świniakowi krawatkę (zabić), sobie zostawić 15 kg., a swojej straty szukać u spekulanta. Nie ma innej rady! — Bronisław Kawa nie kryje ani żalu, ani zamiaru, który wydaje się mu całkiem naturalnym. Do lasu daleko, opał drogi. Z 500 zł. nie wróci się za trud ośmiu miesięcy.

Jęli ludzie z trójki wykładać Bronkowi korzyści, wypływające z nowej uchwały o kontraktacji. Pomedytował Bronek, po raz dziesiąty zapytał, czy aby ino prawda jest to, co słyszy, w końcu poprosił do stołu mamę i podpisał kontrakt na luty.

A zatem, jak widać z tych przykładów, dekret oczyszcza także atmosferę i kieruje podaż na właściwe tory. Planowa, powszechna kontraktacja zdobywa sobie teren.

Zdobywa ona przede wszystkim ludzi. Jarosz np. podkreśla swoje zadowolenie z zapłaty, z węgla i śruty, ale niemniej cieszy go uprzejmy stosunek ludzi z aparatu skupu. Załatwili grzecznie, doradzili w niejednym. Wskazali np. by zabrał po drodze węgiel z punktu na stacji. Jarosz uniknął w ten sposób kosztów za przewóz. Wdowie Halinie Mikosza po wręczeniu kwitu za sprzedaż wieprza wskazano w GS drogę i okazano pomoc w załatwieniu formalności przy odkupie 1 q żyta z dostarczonego przez nią zboża z tytułu skupu. Wdowie zależało specjalnie na tym meterku i bez większego zachodu wykorzystała przysługującą jej ulgę.

— Przekonałam się — mówiła potem z uciechą, że na punkcie pilnują prawa. Widzę, że nie ma tu żadnego cygaństwa.

Nowy system kontraktacji przeorywuje teren. Wsią owładnął nowy nastrój, w którym łatwo wyczytać zarówno zadowolenie z uchwały Rządu, jak świeży zapał chłopa do hodowli trzody.

Antoni Kopeć.

Narada rektorów i dziekanów nad podniesieniem wyników nauczania

21 i 22 bm odbyła się w Warszawie konferencja rektorów i dziekanów szkół wyższych. W konferencji wzięli udział: min. Szkolnictwa Wyższego — **A. Rapacki**, wicemin. **E. Krassowska** i **H. Golański**, przedstawiciele Wydziału Nauki KC PZPR, Zw. Zaw. oraz organizacji młodzieżowych — ZMP i ZSP.

Zebrani wysłuchali referatu min. Rapackiego p.t. „O wysoką sprawność szkolnictwa wyższego", po czym wywiązała się dyskusja, której tematem była walka o podniesienie wyników nauczania w szkołach wyższych.

W toku obrad stwierdzono, że warunkiem wykonania planu szkolenia kadr na wyższych uczelniach jest dalsze wzmożenie pracy dydaktycznej.

Przekrój tygodnia

W każdym kraju, gdziekolwiek toczy się walka o wolność społeczną i narodową, uroczystości ku czci 72 rocznicy urodzin Józefa Stalina przekształciły się w imponującą demonstrację przyjaźni dla Zw. Radzieckiego. Obrady ONZ dostarczyły niezliczoną ilość faktów, potwierdzających słuszność Stalinowskiej polityki zagranicznej, olbrzymią przewagę polityczno - moralną postulatów radzieckich nad dyplomatycznymi kruczkami Waszyngtonu. Postulat natychmiastowego zakazu broni atomowej i przeprowadzenia redukcji zbrojeń, wysunięty przez delegację radziecką, jaskrawo odcinał się od upartej odmowy przedstawicieli „zachodu", połączonej z obłudnymi zapewnieniami, że o niczym innym nie marzą, jak o zakazie broni atomowej i ograniczeniu zbrojeń. W trakcie bowiem dyskusji nad projektem trzech mocarstw zachodnich w sprawie ograniczenia zbrojeń delegat Zw. Radzieckiego i delegaci Polski i Czechosłowacji udowodnili w pełni, że celem Waszyngtonu jest dalsze kontynuowanie wyścigu zbrojeń i zapobieżenie zakazowi broni atomowej.

Przeciw polityce Waszyngtonu

Zbrodniczy charakter przygotowań do trzeciej wojny światowej, prowadzonych przez Waszyngton i jego satelitów, stawia dyplomatów mniejszych państw kapitalistycznych w coraz trudniejszym położeniu. Ostatecznie stałym miejscem zamieszkania dyplomatów nie jest Paryż, a po zakończeniu sesji ONZ trzeba wrócić do kraju. Jakże trudno jest takiemu dyplomacie, mającemu w pamięci nastroje ludności jego kraju ojczystego, głosować za projektami amerykańskimi, których zła wola jest oczywista. Jakże trudno jest tymże dyplomatom, coraz bardziej zmuszonym do liczenia się z opinią publiczną krajów przez nich reprezentowanych, głosować przeciw słusznemu i humanistycznemu postulatowi zakazu broni masowej zagłady — broni atomowej.

Nic też dziwnego, że delegat Egiptu — kraju, który toczy teraz zaciętą walkę przeciw amerykańsko - angielskim projektom wciągnięcia go do antyradzieckich planów wojennych — wystąpił z wnioskiem proponującym natychmiastowe opracowanie zakazu broni atomowej. Delegat Egiptu, pomijając nawet sprawę kontroli produkcji energii atomowej, wyszedł z założenia, że bomba atomowa powinna być zakazana tak, jak swego czasu zakazane zostało użycie gazów trujących. Wniosek Egiptu został co prawda odrzucony, zyskał jednak 14 głosów, a 15 delegacji wstrzymało się od głosowania.

Godne uwagi jest również, że przeciw całości „propozycji zbrojeniowych mocarstw zachodnich" wypowiedziała się większość delegacji państw azjatyckich i arabskich, wśród nich znajdowały się nie tylko Indie i Egipt, ale nawet tak bardzo zależne od Stanów Zjednoczonych państwa, jak Arabia Saudyjska lub Indonezja.

Co prawda delegacje te nie odważyły się jawnie głosować przeciw propozycjom trzech mocarstw. Nie odważyły się jednak również głosować za tymi propozycjami, obawiając się reakcji opinii publicznej Azji, i wybrały pośrednią drogę — wstrzymania się od głosowania. Jednocześnie zaś delegacje Iranu, Indii, Indonezji i Iraku oświadczyły, że popierają tylko te punkty propozycji trzech mocarstw, które zostały uzgodnione z delegatem ZSRR (w podkomisji 4-ch).

Tak więc obrady ONZ wykazały, że Azja, że cały Bliski i Środkowy Wschód w sposób coraz bardziej zdecydowany odsuwają się od polityki waszyngtońskiej.

Coraz słabsze wyniki...

Obłudna polityka „obrony wolności", prowadzona przez Waszyngton, daje coraz słabsze wyniki. Nie trudno sobie wyobrazić, że delegaci państw południowo amerykańskich niewiele sobie robią z deklamacji Achesona o poszanowaniu niepodległości małych państw. Któż z nich nie wie, z jaką bezceremonialnością Departament Stanu, a nawet poszczególne amerykańskie grupy kapitalistyczne przeprowadzają w krajach południowo amerykańskich „rewolucje" generalskie? A któż z delegatów azjatyckich nie mógłby przytoczyć przynajmniej kilku przykładów brutalnej interwencji Wielkiej Brytanii lub USA w wewnętrzne sprawy ich kraju!

Żaden też szanujący się polityk azjatycki nie ośmiela się wyrazić zaufania do szczerości intencji amerykańskich. Doszło do tego, że premier Iranu dr Mossadik uznał w przeddzień wyborów do parlamentu wydalenie korespondenta amerykańskiego, za najlepszy środek wzmocnienia swej popularności. A pamiętać trzeba, że tenże premier Iranu ubiega się obecnie o 120-milionową pożyczkę amerykańską.

Można śmiało powiedzieć, że cały świat kapitalistyczny ogarnięty jest coraz bardziej wzrastającą nieufnością i niechęcią do imperializmu amerykańskiego.

Churchill w Paryżu

Oczywiście Churchill nie jest naiwniejszy od polityków azjatyckich. Nie darzy on też polityków waszyngtońskich szczególnym zaufaniem. Jak dotychczas współpraca amerykańsko - brytyjska, której tenże Churchill jest głównym heroldem, dała USA szereg ważnych pozycji, zajmowanych dawniej przez Wielką Brytanię w Azji, Anglii zaś w zamian — amerykańskie bazy atomowe, które wystawiają wyspy brytyjskie na bardzo poważne niebezpieczeństwa w razie wojny.

Churchill i Eden chcieli zapewnić sobie przed wyjazdem do Waszyngtonu poparcie rządu francuskiego przeciw jawnym już zakusom dyktatorskim Waszyngtonu. Z drugiej strony rząd francuski chciał przy okazji pozyskać czynny udział Wielkiej Brytanii w tzw. „armii europejskiej" oraz współpracę w „brudnej wojnie" przeciw Vietnamowi. Jak wynika z komunikatu ogłoszonego po wizycie w Paryżu premiera i ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, rząd brytyjski przyrzeka „poparcie" armii europejskiej, ale... nie ma zamiaru bezpośrednio włączyć do niej swoich sił zbrojnych.

I nie ma się czemu dziwić. Armia europejska — to przecież w praktyce Wehrmacht plus oddziały pomocnicze innych krajów europejskich. O wiele przecież wygodniej jest Churchillowi „współpracować" z Waszyngtonem, mając jako atut własne siły zbrojne, a nie udział w „armii europejskiej", całkowicie uzależnionej od generałów amerykańskich.

Afryka mówi NIE

To, co w chwili obecnej łączy jeszcze rządy obozu imperialistycznego ze St. Zjednoczonymi, to nienawiść do Zw. Radzieckiego, obawa przed ruchem robotniczym i postulatami wolnościowymi narodów kolonialnych i na wpół kolonialnych. Tym bardziej, że nie tylko pozycje azjatyckie imperializmu są podważone. Nie lepiej przedstawia się dla imperialistów sytuacja w Afryce. Świadczy o tym nie tylko coraz bardziej wzrastające napięcie w Egipcie. Świadczą o tym również żądania, wysunięte ostatnio przez ludność tzw. francuskiej Afryki — tj Tunisu, Algeru i Maroka. We wszystkich tych krajach wzrasta znaczenie zjednoczonego frontu narodowego, domagającego się niezależności i walczącego przeciw infiltracji amerykańskiej.

Walce tej przewodzi klasa robotnicza — partie komunistyczne. Coraz czynniejszy udział w akcjach antyimperialistycznych biorą również szerokie masy chłopów, rzemieślników i inteligencji, które pozostają wierne, o ile chodzi o poglądy społeczne i religijne — starym tradycjom. Nie wróży to nic dobrego imperializmowi, który do niedawna jeszcze usiłował wykorzystać fanatyczne uczucia religijne muzułmanów przeciw ruchowi wyzwoleńczemu.

W ostatnim numerze francuskiego tygodnika „Action" ukazał się wywiad z przewodniczącym Partii Ludu Algerskiego Messali Hadża. O poglądach religijnych tego wybitnego polityka algerskiego świadczy następująca wymiana zdań między nim a korespondentem „Action".

Messali Hadż: Islam to całkowite wyzwolenie człowieka.

Przedstawiciel „Action": Ale to jest przecież bierne poddanie się woli Boga.

Messali Hadż: Woli Boga, tak, ale Bóg to nie imperializm.

Tenże sam Messali Hadż oświadcza w dalszym ciągu: „Protestowaliśmy przeciw włączeniu Algeru do bloku atlantyckiego. Nie chcemy być najemnikami żadnego kolonializmu bez względu na to, pod jaką by się maską ukrywał".

Przywódcy imperializmu amerykańskiego łudzili się, a niektórzy z nich jeszcze dotychczas się łudzą, że uda się im skierować antyimperialistyczne nastroje mas ludowych Azji i Afryki w łożysko ściśle antybrytyjskie. Obecnie coraz jaśniejszą staje się rzeczą, że te złudzenia stanowią tylko jeszcze jeden punkt słabości atlantyckiego sojuszu wielkich kapitalistów i generałów.

E. B.

Akcje inicjowane przez rząd i kongres USA świadczą o wrogim stosunku wobec ZSRR i krajów demokracji ludowej

Minister Wyszyński demaskuje dywersyjną ustawę o „100 milionach"

PARYŻ (PAP). W Komisji Politycznej Zgromadzenia ONZ przewodniczący delegacji radzieckiej min. Wyszyński wygłosił 19 bm. przemówienie, w którym przedstawił agresywną działalność St. Zjednoczonych i ich ingerencję w wewnętrzne sprawy innych krajów. Min. Wyszyński oświadczył:

„Obszerne przemówienie delegata USA p. Mansfielda, który uczestniczył w przygotowaniu osławionej i haniebnej ustawy z 10 października br. przekonało prawdopodobnie wielu spośród tu obecnych o tym, że oskarżenie wysunięte przez nas wobec rządu amerykańskiego jest całkowicie uzasadnione.

Wszystko co powiedział pan Mansfield, mimo licznych wypaczeń faktów, insynuacji i oszczerstw wobec Zw. Radzieckiego i rządu ZSRR, potwierdza w pełni dwa fakty: — bezsporny fakt, że rząd St. Zjednoczonych jest w najwyższym stopniu zaniepokojony tym, iż wzrasta zagrożenie jego panowania — oraz fakt, że postanowił on wzmóc swą ingerencję w wewnętrzne sprawy innych państw.

Nawet to, co się dzieje na obecnej naszej sesji dowodzi, że St. Zjednoczonym, że rządowi USA, że monopolom amerykańskim wysuwają się z rąk dźwignie nacisku na szereg krajów, które zaczynają zdawać sobie sprawę, iż ucisk przemocy amerykańskiej jest nie do zniesienia, które zaczynają protestować w tej lub innej formie i walczyć przeciwko temu uciskowi.

Nawet przebieg tej sesji świadczy o tym, jak bardzo słuszne były uwagi jednego z dzienników kapitalistycznych, że autorytet St. Zjednoczonych spada w sposób katastrofalny w oczach całego świata.

To, co tu mówiono, a tym bardziej sposób, w jaki głosowały i wstrzymywały się od głosu nad amerykańską rezolucją liczne kraje Środkowego i Bliskiego Wschodu, Azji i Europy Wschodniej — dowiodło, że kraje te nie dowierzają waszym słowom i słodkim przemówieniom na temat pokoju i pokojowej współpracy. Powinno to stanowić naukę dla panów z bloku atlantyckiego, naukę, z której powinni wyciągnąć wnioski dla ustalenia swego postępowania w Komisji Politycznej.

Mansfield nagadał mnóstwo bzdur o Zw. Radzieckim. Lotnicy amerykańscy, którzy „niechcący" — patrzcie państwo! — pomylili marszrutę, znikają lub zostają aresztowani! To czczy wymysł, bo w rzeczywistości aresztuje się lotników, którzy jednocześnie spełniają rolę wywiadowców i szpiegów. Wywiadowcy i szpiedzy rzeczywiście nie cieszą się w naszym kraju poważaniem, nie wyłączając amerykańskich, i nasze ustawy żadnych wyjątków dla nich nie przewidują.

Tacy lotnicy podlegają aresztowaniu, są stawiani przed sąd, są skazywani i to nawet na najwyższy wymiar kary, zgodnie z naszymi ustawami.

Nie będziemy tolerować szpiegów

Mansfield ma może na myśli wypadek, jaki się wydarzył niedawno lotnikom amerykańskiego t. zw. transportowego samolotu, który zmuszony został przez naszych lotników do lądowania. Chciałbym omówić to wydarzenie bardziej szczegółowo, niż być może chciałaby tego delegacja amerykańska.

Rzeczywiście amerykański wojskowy samolot transportowy, który naruszył niedawno granicę rumuńską koło miasta Roszica i latał następnie nad obszarem Rumunii oraz naruszył koło miasta Gyula granicę Węgier, usiłował dokonać lotów nad obszarem Węgier. Wykonując swe wywiadowcze i szpiegowskie zadania, samolot ten trafił do strefy, w której w myśl traktatu pokojowego z Węgrami stacjonują samoloty radzieckie i został zmuszony do lądowania przez dyżurujące radzieckie samoloty myśliwskie. Lotnicy amerykańscy zostali aresztowani.

To nie Anglia, nie Francja, gdzie można latać nad ich terytorium i nie tylko latać, lecz również rozlokować się oraz panoszyć się tam jak u siebie w domu ze swymi bazami wojskowymi i wojskowo-atomowymi, o czym mówił p. Churchill, poruszając kwestię baz amerykańskich w Anglii.

Zbadanie trasy lotu i fakt znajdowania się na pokładzie wykwalifikowanej załogi świadczą o tym, że ten samolot transportowy dokonywał lotów nad niedozwolonymi miejscami umyślnie, **mając określone zadania rozpoznawcze.** Obejrzano samolot i znaleziono operacyjne mapy wojskowe najważniejszych obszarów Zw. Radzieckiego, w tej liczbie również Ukraińskiej SRR — przyjmijcie to do wiadomości, kolego Baranowski... (Przedstawiciel USRR: Wiem o tym.) mapy dorzecza Wołgi, mapy Czechosłowacji, mapy Rumunii i Węgier.

Zachodzi pytanie, po co ten samolat potrzebował map obszarów tych państw, o których mówimy. Niechże wytłumaczy to p. Mansfield. W samolocie znaleziono przenośną radiostację w miękkim opakowaniu, przystosowaną do zrzutu na spadochronie i przeznaczoną nie do funkcjonowania na pokładzie samolotu, lecz do wykorzystania w warunkach polowych. Znaleziono też w samolocie 6 spadochronów, chociaż lotników było czterech. Zarówno ilość spadochronów, jak i miejsce ich przechowywania w samolocie dowodzą, że spadochrony te przeznaczone były bynajmniej nie na użytek członków załogi, lecz dla jakichś innych celów. Znaleziono wreszcie kilka bel z 20 ciepłymi kocami przygotowanymi do zrzutu. Cóż to jest? Czy to przypadek?

Śmiem zapewnić pana, panie Mansfield, że właśnie dlatego lotników tych aresztowano, właśnie dlatego pograniczne władze wojskowe udzieliły im należytej uwagi — a mam nadzieję, że udzielą im należytej uwagi również odpowiednie władze sądowe — że ci lotnicy LATALI W CELACH WYWIADOWCZYCH, wykonując zadania waszego bloku atlantyckiego, realizując jego plany.

Mansfield mówił, że w ZSRR korespondenci wolnego kraju traktowani są jak szpiedzy. To nieprawda. Uczciwi korespondenci nigdy nie byli traktowani w naszym kraju jak szpiedzy i zawsze korzystali ze wszystkich przywilejów wolnej prasy, która istnieje w Związku Radzieckim. Ale korespondenci odgrywający rolę takich oto lotników z amerykańskiego samolotu wojskowego, którzy z kolei odgrywają rolę takich „korespondentów", — są oczywiście ścigani przez nas i będą ścigani, ponieważ my w swoim kraju **NIE TOLEROWALIŚMY, NIE TOLERUJEMY I NIE BĘDZIEMY TOLEROWALI SZPIEGÓW I AGENTÓW WYWIADU.**

Mansfield mówił, a raczej wrzeszczał, że setki tys. naszych obywateli odmówiło powrotu do kraju. To bezczelne kłamstwo. Czy rząd amerykański, czy władze angielskie, czy rząd francuski, który się wsławił skandaliczną aferą z obozem dla osób przesiedlonych noszącym nazwę „Beauregard" i znajdującym się we Francji, puszczali tam naszych oficerów, upoważnionych do przeprowadzenia repatriacji, czy pozwalali się porozumieć z naszymi obywatelami i dopomóc im w powrocie z niewoli, w której znaleźli się po wojnie?

Usuńcie wasze bariery, podnieście tę żelazną — naprawdę żelazną kurtynę, która dzieli naszych współobywateli od ich ojczyzny, naszych obywateli, internowanych w waszych obozach dla t. zw. osób przesiedlonych w Niemczech zach. i w niektórych innych krajach, a przekonacie się wówczas, jak w wyniku kontaktu z wolnymi przedstawicielami Zw. Radzieckiego te tysiące naszych sióstr i braci podążą tłumnie do ukochanej ojczyzny!

Trzymacie w swej niewoli nasze dzieci. W sądach amerykańskich rozważacie zagadnienie, czy można te dzieci — nasze dzieci radzieckie — zwrócić ich rodzicom, którzy proszą, żeby oddano im ich małe dzieci, żeby zwrócono je rodzinom, ogniskom rodzinnym.

Czy pan Mansfield wspomniał choć słowem o tym, że ustawa z 10 października b. r. nie jest wymierzona przeciwko ustrojowi radzieckiemu, przeciwko państwu radzieckiemu, przeciwko rządowi ZSRR? Nie. Zamiast tego powiedział on tylko, że 15 lat temu Zw. Radziecki sam naruszył w jakiś sposób porozumienie z 1933 r. i że rząd amerykański protestował wówczas przeciwko temu.

Mansfield znów pominął zasadnicze zagadnienie. Stosował on w tym wypadku metodę człowieka, który na wysunięte przeciwko niemu oskarżenie odpowiada: Sam jeś w ten sposób postąpił. Sam jesteś taki i owaki!... Oto sens odpowiedzi przedstawiciela St. Zjednoczonych!

Przypuśćmy, że kiedyś my je naruszyliśmy. Za to przywołaliście nas do porządku. Przypuśćmy, że tak było — ja tego nie przypuszczam, przeczę temu i dowiodę, że nigdy nie naruszaliśmy żadnych naszych porozumień — ale przypuśćmy to na chwilę. Ale to było wówczas. A teraz oto pytam: „Czy naruszyliście porozumienie z 1933 r.?".

Tak jest, naruszyliście porozumienie z 1933 r. Jakie mamy dowody? Oto one!

Naruszyliście to porozumienie dlatego, że tworzycie grupy dywersyjne, podczas gdy w porozumieniu powiedziano: „nie tworzyć grup dywersyjnych"; subsydiujecie te grupy — przeznaczyliście na ten cel niemałą sumę 100 mil. dol — podczas gdy w porozumieniu napisano: „nie subsydiować"; popieracie te grupy, podczas gdy w porozumieniu napisano: „nie popierać"; dopuszczacie te grupy na swoje terytorium, podczas gdy w porozumieniu napisano: „nie dopuszczać". Pytam, czy jedno z drugim da się pogodzić? Uważamy, że nie, uważamy, że jeżeli takie są fakty, to w danym czasie naruszyliście porozumienie z 1933 r. i nie zwolnią was od odpowiedzialności za to żadne wykręty, żadna sofistyka.

Ustawa dywersji i wojny

Chciałbym zatrzymać się na oświadczeniach samego pana Mansfielda i jego kolegi Vaurysa — dwóch członków Kongresu — na oświadczeniach, które złożyli oni publicznie w związku z ustawą z 10 października b. r. na zwołanej specjalnie w tym celu konferencji prasowej.

Mansfield i Vaurys oświadczyli, że istotnie ta ustawa przewiduje danie możności ludziom zbiegłym ze wskazanych wyżej krajów (należy nazywać ich wprost awanturnikami) zjednoczenia swych wysiłków z wojskami organizacji bloku atlantyckiego. Oto właśnie tworzenie owych formacji wojskowych, na które, w myśl ustawy z 10 października b. r., wyasygnowano 100 mil. dol. Należy zaznaczyć, że zarówno Mansfield jak i Vaurys — obaj członkowie Kongresu — uczestniczyli w przygotowaniu tej ustawy i co więcej głosowali za tą ustawą.

Są oni więc bezpośrednimi winowajcami ukazania się tej ustawy i w gruncie rzeczy przyznali na swej konferencji prasowej, że ustawa z 10 października zmierza do organizowania zbrojnych oddziałów ze zbiegów z tych krajów (dodam tu — zdrajców ojczyzny) dla włączenia ich do armii cudzoziemskiej przeznaczonej do napaści, a nie do obrony.

W sprawie tej zabrał głos również John Foster Dulles, który oświadczył: „Utworzenie „potężnej siły szturmowej" rozlokowanej w „dogodnych miejscach" wzdłuż granic Zw. Radzieckiego jest dla każdego kraju, któremu zagraża Rosja, bardziej potrzebne niż wojska o charakterze obronnym". Oczywiście oświadczenie, iż Zw. Radziecki komukolwiek zagraża jest bzdurą wypraną z wszelkiej treści, jest kłamliwą i oszczerczą, wrogą wobec Zw. Radzieckiego propagandą.

Całe zadanie autorów ustawy polega obecnie na tym, aby zorganizować zbrojną formację liczącą 25 tys. ludzi, aby przekształcić tych ludzi w „potężną grupę szturmową" i rozlokować ją w dogodnych punktach, jak mówił Dulles, by w odpowiedniej chwili uderzyć na Zw. Radziecki. Czyż nie są to przygotowania do wojny?

Anders — przykładem zdrady

Zwróćmy się z kolei do takiego dokumentu, jak protokół komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów z 25 lipca, który odtwarza rozmowę z kolegą p. Mansfielda, kongresmanem Vaurysem. Otóż ten Vaurys, również członek delegacji amerykańskiej, również kongresman, również członek Izby Reprezentantów — przeprowadził rozmowę z innym kongresmanem Kerstenem, autorem poprawki o 100 mil. dol. W rozmowie tej mówił on m. in. o utworzeniu formacji wojskowych liczących ok. 25 tys. ludzi w celu włączenia ich do armii amerykańskiej, aby, jak się wyraził, Polacy, Węgrzy i inni wchodzili w skład tych formacji wojskowych, które mają wziąć udział w tzw. „obronnej" wojnie agresywnego bloku atlantyckiego przeciwko Polsce, Węgrom itd.

W rozmowie tej powoływano się jawnie na gen. Andersa i na polski legion tegoż Andersa oraz wspomniano o konieczności utworzenia czegoś w rodzaju takiego legionu.

Na posiedzeniu komisji — cytuję protokół z 25 lipca — Kersten oświadczył: „Sądzę, że byłoby bardziej skuteczne... aby ludzie ci wchodzili w skład formacji, które zostałyby uznane jako ich własne formacje..." W tym miejscu przerwał mu Vaurys, rzucając uwagę: „Czy ma pan np. na myśli również legion polski?"

Kersten odpowiedział: „Legion polski i jemu podobne. Wydaje mi się, że powinniśmy przezwyciężyć wszelkiego rodzaju trudności prawne i rzeczywiście pomóc w tworzeniu takich formacji w celu włączenia ich w skład NATO (pakt atlantycki)". Cytuję dalej ten protokół:

Vaurys: „Całkowicie się z panem zgadzam. Wiem. że gdyby znaleziono do tego drogę, to należałoby zachować ich oznaki narodowe w formie sztandarów pułkowych, naszywek itp., jak to mogą niewątpliwie uczynić formacje armii europejskiej, chociaż mogłyby mieć one jednakowe mundury. Byłoby to znacznie oszczędniejsze niż włączenie ich do amerykańskich sił zbrojnych, których żołd i koszty utrzymania są wyższe niż w krajach europejskich".

A więc mało tego, że chcą kupić te „osoby przesiedlone" — lecz ponadto chcą kupić je za psie pieniądze, chcą na tym zaoszczędzić, ponieważ jak mówią — żołnierzom amerykańskim trzeba płacić więcej, a tym oto... oberwańcom można płacić taniej. Wyrachowanie prawdziwie amerykańskie, a przy tym „demokratyczne" i „postępowe".

Pod płaszczykiem rzekomej groźby komunizmu panowie ci organizują również kampanie przeciwko ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu w różnych krajach, przeciwko ludom tych krajów, walczącym o wolność i niezawisłość. Prowadzą oni walkę przeciwko wielkiej Chińskiej Republice Ludowej, przeciwko krajom demokracji ludowej, kroczącym drogą budowy socjalizmu. Sukcesy ruchu obrońców pokoju i demokracji alarmują wrogów demokracji i pokoju, mobilizujących wszystkie siły reakcji do walki z narodami miłującymi wolność i pokój.

Wiemy, proszę panów, że na porządku dziennym obecnej sesji Zgromadzenia Ogólnego figurowała kwestia projektu kodyfikacji zbrodni przeciwko pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości. W tym projekcie kodeksu jest artykuł przewidujący, że stawia się poza prawem „prowadzenie lub popieranie przez władze któregokolwiek państwa działalności terrorystycznej w innym państwie lub też dopuszczenie przez władze któregokolwiek państwa do zorganizowanej działalności, zmierzającej do dokonania aktów terrorystycznych w innym państwie".

Mówca stwierdza, że odroczenie tej sprawy nastąpiło na żądanie Kerstena, który widział w tym projekcie przeszkodę na drodze do realizacji postanowień ustawy z 10 października.

Oto co mówił Kersten na posiedzeniu Izby Reprezentantów 20 października według protokółu „Congressional Records":

„Jednym z głównych celów realnego ruchu wyzwoleńczego — miał on na myśli ruch dywersyjny, o którym wciąż tutaj mówimy — jest szerzenie strachu wśród ludności. Nie można będzie osiągnąć wyzwolenia jedynie drogą propagandy i manewrów parlamentarnych. Będzie ono wymagało energicznej akcji w odpowiednim czasie".

Dowód wrogości wobec ZSRR

Cóż to wszystko znaczy? Co znaczą te słowa Kerstena w oficjalnym dokumencie, zanotowanym w protokóle Izby Reprezentantów, jeśli nie zarzut Kerstena pod adresem swych kolegów, że nierzeczowo traktują rozstrzygnięcie interesującej ich wszystkich kwestii. Kersten wyraża się tak: „Gadacie o jakichś manewrach parlamentarnych a tymczasem trzeba uruchomić terror. Trzeba zastosować środki silnie działające".

To, co tutaj powiedziałem — zakończył min. Wyszyński — wynika z mego dążenia do wyjaśnienia tej kwestii w całej pełni i do wykazania, że chodzi o problem poważny, o usunięcie tego, co rzeczywiście przeszkadza normalnym stosunkom między ZSRR a USA, gdyż postępowanie rządu St. Zjednoczonych i Kongresu amerykańskiego świadczy o tak wrogim stosunku do Zw. Radzieckiego i do krajów demokracji ludowej, że rząd radziecki nie może przejść nad tym do porządku bez protestu, bez żądania potępienia takich czynów i bez zwrócenia się do rządu St. Zjednoczonych ze stanowczym żądaniem, aby skasował tę niesprawiedliwą, szkodliwą i niebezpieczną ustawę — niebezpieczną przede wszystkim dla St. Zjednoczonych.

W całym kraju powstają tysiące kursów *języka rosyjskiego*

Na rok 1951 zaplanowano organizację 10 tys. kursów języka rosyjskiego. W ciągu dwóch pierwszych kwartałów br. powstało 3,5 tys. kursów. W tym okresie rozwój akcji hamowały takie przeszkody, jak brak kadr lektorów i odpowiednich podręczników.

Przeszkody te pokonano przez zorganizowanie kursów metodycznych, dokształcających lektorów, a Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych przygotowały w początkach października 200 tys. egzemplarzy podręcznika. „Pierwsza książka do nauki języka rosyjskiego". Nakład tego podręcznika został szybko wyczerpany i obecnie drukuje się dalsze 50 tys. egzemplarzy.

W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, przy pomocy organizacji masowych utworzono na terenie kraju dalszych 4 tys. kursów. Spółdzielnia Wyd.-Ośw. „Czytelnik" przystąpiła również do wydawania popularnych broszur w jęz. rosyjskim, które ułatwiają naukę i stanowią jednocześnie lekturę uzupełniającą. Dotychczas ukazało się 16 broszur. Poza tym nakładem tej Spółdzielni ukazały się na półkach księgarskich tłumaczenia dzieł wybranych z rosyjskiej literatury pięknej i młodzieżowej.

Tak więc uczący się języka rosyjskiego mają teraz wszelkie udogodnienia, a plan organizacji kursów na rok bieżący powinien zostać wykonany. (Cen)

Dla usprawnienia *kolportażu*

Olbrzymi rozwój czytelnictwa w Polsce, wielokrotny wzrost nakładów dzienników i czasopism (obecny dzienny nakład pism przekracza cyfrę 6 milionów, podczas gdy przed wojną wynosił zaledwie 900 tys.) wymaga sprawnie i precyzyjnie pracującego aparatu kolportażu.

By w skomplikowanym systemie kolportażu nie było zahamowań i opóźnień (tak uciążliwych dla czytelników), konieczne są kadry wykwalifikowanych pracowników.

Ostatnio w Śródborowie pod Warszawą zakończył się specjalny kurs dla 32 instruktorów oddziałów wojewódzkich PPK „Ruch".

Z SAL WYSTAWOWYCH

II OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA PLASTYKI

342 obrazy, 67 rzeźb i 226 prac graficznych zgromadzonych na otwartej niedawno w „Zachęcie" II Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki, daje zwiedzającemu możność zapoznania się z przekrojem bieżących osiągnięć i doświadczeń warsztatowych naszych plastyków. Po I. Ogólnopolskiej Wystawie z kwietnia ub. roku, oraz wystawie „Plastycy w walce o pokój" — jest to trzecia z kolei ogromna impreza plastyczna na przestrzeni dwóch niespełna lat.

Cechą charakterystyczną obecnej wystawy jest przewaga prac o tematyce historycznej.

Bunt Kostki Napierskiego, tradycje Komuny Paryskiej, Kościuszko, Mężowie Oświecenia, Kopernik, Mickiewicz, Chopin — oto najczęściej spotykana na wystawie treść rzeźb, obrazów i rysunków. I — co podkreślić należy osobno — większość tych prac — np. „Psie Pole" — Byliny, „Mickiewicz recytujący Wallenroda" — Krajewskiej, — oparta jest na rzetelnych studiach ikonograficzno - historycznych i nawiązuje wiernie do klimatu epoki.

Z drugiej jednak strony — rzec to trzeba otwarcie — zbyt mało jest na wystawie prac o tematyce zaczerpniętej z życia współczesnego. Prac tego rodzaju nadesłano wprawdzie na wystawę pokaźną nawet ilość. Jednakże komisja kwalifikacyjna większość z nich odrzuciła ze względu na powierzchowne ujęcie, wynikające z niedostatecznej jeszcze u większości naszych malarzy znajomości środowiska robotniczego i chłopskiego.

Wyjątkowo piękne żniwo mamy natomiast w dziale portretów. A więc przede wszystkim znakomity w wyrazie portret Wojciecha Fangora—„Włodzimierz Lenin w Poroninie" — odbiegający od szablonów konwencjonalnego, mieszczańskiego malarstwa portretowego.

Ciekawą pracę portretową pokazał również Zbigniew Pronaszko. Jego „Mickiewicz" ma wiele zalet kompozycyjnych i niebanalne ujęcie. „Mickiewicz" — Pronaszki ma jednak i sporo wad, z których główną jest dekoracyjnie i płasko potraktowane tło.

Z dobrych portretów wymienimy jeszcze „Lenina" — Michała Borucińskiego . „W oczekiwaniu macierzyństwa" — Janiny Kraupe, „Portret robotnika" — Tadeusza Kozłowskiego.

Portret dominuje jakościowo nie tylko w malarstwie, lecz także w grafice, a przede wszystkim w rzeźbie. Weźmy uduchowioną „Głowę Jaracza" — Jacka Pugeta czy „Lenina" — Mariana Wnuka, dalej oba subtelne portrety Eibischa, cykl szkiców portretowych Kulisiewicza itd. — wszystkie one mówią wyraźnie o nowym, wielkim renesansie zaniedbanej do niedawna sztuki portretowej.

Dzieła, które, jak określił to min. Sokorski, „wejdą jako trwałe osiągnięcie naszych dni do skarbnicy kultury narodowej" — to przede wszystkim w grafice: dwa cykle rysunków Kulisiewicza (szczególnie „Świerczewski"), a w rzeźbie: nieco jednostajna w fakturze lecz znakomicie uchwycona „Konopnicka" — młodej rzeźbiarki Anny Pietrowiec, oraz mocny w wyrazie „Ks. Ściegienny" — Alfonsa Karnego.

W malarstwie natomiast pełnych osiągnięć tej miary jeszcze nie ma. Kryteria oceny były tu szczególnie surowe. Z nadesłanych 850 prac przyjęto zaledwie 342. Lecz i wśród tych 342 znaleźć by można sporo słabych, nie zasługujących całkowicie na przyjęcie.

Wiele dobrych skądinąd obrazów cierpi na brak wykończenia. Ten lęk przed całkowitym opracowaniem szczegółów — cechuje zwłaszcza plastyków sopockich,

Oceniając ogólny dorobek szkoły sopockiej — podkreślić należy, że prace jej członków odznaczają się bezsprzecznie najświeższym, soczystym kolorem i umiejętnością efektownego posługiwania się kontrastami.

Z drugiej jednak strony — daje się wśród wielu artystów Wybrzeża zauważyć brak dostatecznie emocjonalnego podejścia do tematu. Np. „Kopernik" — Studnickiego, który jest bezsprzecznie jednym z najładniejszych w kolorze obrazów na wystawie; w pracy tej wyczuwa się jednak, że postać wielkiego astronoma posłużyła twórcy jakgdyby tylko za pretekst do zabłyśnięcia umiejętnościami operowania barwą. To samo w jeszcze większym stopniu powiedzieć można o „Chopinie" — Krystyny Łady - Studnickiej, która zamiast pokazać nam Chopina, takiego, jakiego widzimy dziś, a więc Chopina, świadomego twórcę narodowej muzyki — ukazała nam postać zupełnie nieprzekonywającą.

Dzieło namalowane z największą niewątpliwie głębią przeżycia, to „Matka Koreanka" — Wojciecha Fangora (Warszawa) — dzieło pełne jakiejś ogromnej oskarżycielskiej pasji, dzieło które wzrusza i wstrząsa każdego widza swoją tragiczną wymową.

Sporo niezłych osiągnięć zanotować możemy w dziedzinie krajobrazu. Obok nagrodzonych pejzażów Teyssiere i Tomorowicza wyróżnić trzeba także „Żniwa" — Stanisława Żółtowskiego — obraz pełen światła i ciepła prostymi środkami oddający cały urok typowo polskiego, wiejskiego lata. Wyróżnić trzeba „Orkę" — Włodzimierza Zakrzewskiego, „Nad Pilicą" — Konstantego Mackiewicza, „Chmielno" — Wnukowej, „Krajobraz sandomierski" — Witolda Millera i in.

Tematycznie najaktualniejsza bodaj jest na wystawie udana wielce kompozycja młodej absolwentki z Warszawy — Marii Mackiewicz pt. „Na punkcie skupu", — która ukazuje uchwycony na gorąco jeden z ważnych wycinków z życia wsi współczesnej. Udane kompozycje prezentują również: Tomasz Gleb (któremu udało się przezwyciężyć już naleciałości formalistyczne), Aleksander Kobzdej, Rajmund Pietkiewicz i Gościmski.

Spośród bogatego tym razem działu grafiki, wspomnieć trzeba o cyklu niezwykle śmiałych i finezyjnych w kresce karykatur Grunwalda, o zadziwiających delikatnością i precyzją rysunku przerywnikach książkowych Waśkowskiego, no i o znakomitej satyrze politycznej Karola Ferstera (Charliego).

Omawiając wystawę niesposób pominąć Mieczysława Bermana i Józefa Fajngolda, dwóch reprezentantów tak rzadko uprawianych i trudnych dziedzin, jak fotomontaż artystyczny i metaloplastyka.

Pierwszy z nich wystawia kilka fotomontaży antyimperialistycznych, zaskakujących jak zwykle pomysłowością i nieodpartym, ciętym dowcipem (kapitalny jest zwłaszcza „Gangster"). Wśród licznych płaskorzeźb w metalu Fajngolda — wyróżnić należy portret Joachima Lelewela.

Jedną z ciekawszych rzeźb na wystawie jest „Broniewski" — młodej rzeźbiarki warszawskiej B. Loeffler-Zbrożyny.

Tyle uwag o poszczególnych pracach. Gdybyśmy jednak chcieli porównać obecny przegląd z I Ogólnopolską Wystawą z roku ubiegłego — to nasunęłyby się takie oto spostrzeżenia:

Traktując ogólnie, plastycy nasi dysponują dziś niewątpliwie dojrzalszym znacznie warsztatem realistycznym. Poprawił się zwłaszcza rysunek, kulejący wówczas ogromnie.

Poza grupą malarzy sopockich jednak ciągle jeszcze obserwować można — tę samą co na wystawie zeszłorocznej — niedokrwistość barw i ubóstwo skali kolorystycznej.

Niewielu jest tu malarzy, którzy umieją połączyć w harmonijną całość udany, realistyczny rysunek z pięknem soczystego koloru. W większości prac, które oglądamy na obecnej wystawie, ciągle jeszcze niestety, uderza jakiś szaro - brudno - brązowy odcień, sprawiający wrażenie, jakgdyby twórca po prostu nie domył... pędzla...

Jednym z braków obecnej wystawy jest także to, że pomimo licznych apelów — nie ma na niej prawie prac o tematyce sportowej. Jakoś zupełnie bez echa przeszła u naszych plastyków największa w dziejach sportu polskiego impreza: Spartakiada. Jedna tylko z malarek — Janina Podterska zajęła się (w sposób zresztą dość szkicowy) wyścigiem Praga — Warszawa. Poza tym mamy jeszcze jedynie mierną rzeźbę „Próba na SPO", parę rysunków i... koniec.

A przecież nie trzeba chyba wyjaśniać, jak wdzięcznym tematem może być dla plastyka sport. Zwłaszcza zaś w związku ze zbliżającą się Olimpiadą, na której będzie także konkurs na najlepszą pracę plastyczną o tematyce sportowej.

Niemniej jednak, sumując całość wystawy stwierdzić można ogólny postęp i ocenić ją trzeba jako dalszy, poważny krok naprzód na drodze do sztuki godnej wielkości naszych dni.

Adam W. Wysocki.

ANTONI CZECHOW

W tłumaczeniu Marii Dąbrowskiej

MOJE ŻYCIE

(Opowieść prowincjonalna)

I.

Mój zwierzchnik powiedział do mnie: „Trzymam pana tylko przez szacunek dla pańskiego czcigodnego ojca, gdyby nie to, już by pan dawno stąd wyleciał". Odrzekłem na to: „Pan mi pochlebia, ekscelencjo, przypuszczając, że potrafię latać". Po czym usłyszałem, jak zawołał: „Weźcie won tego pana, działa mi na nerwy!"

Po dwu dniach zostałem zwolniony. Tak tedy w ciągu czasu, od kiedy uważają mnie za dorosłego, zmieniłem dziewięć posad ku wielkiemu zmartwieniu mego ojca, miejskiego architekta. Pracowałem w urzędach różnych resortów, lecz wszystkie dziewięć posad były podobne do siebie jak krople wody: musiałem siedzieć, pisać, wysłuchiwać głupich albo grubiańskich uwag i czekać kiedy mnie zwolnią.

Ojciec, gdy przyszedłem do niego, siedział głęboko w fotelu z zamkniętymi oczyma. Jego twarz chuda, sucha, z sinawym cieniem na golonych miejscach (z twarzy podobny był do starego katolickiego organisty) wyrażała poddanie się i pokorę. Nie odpowiadając na moje powitanie i nie otwierając oczu rzekł:

— Gdyby żyła moja droga żona, a twoja matka, to twoje życie byłoby dla niej źródłem wiecznego zmartwienia. W jej przedwczesnym zgonie widzę palec Boży. Proszę cię, powiedz mi, nieszczęśniku — ciągnął nie otwierając oczu — co ja mam z tobą robić?

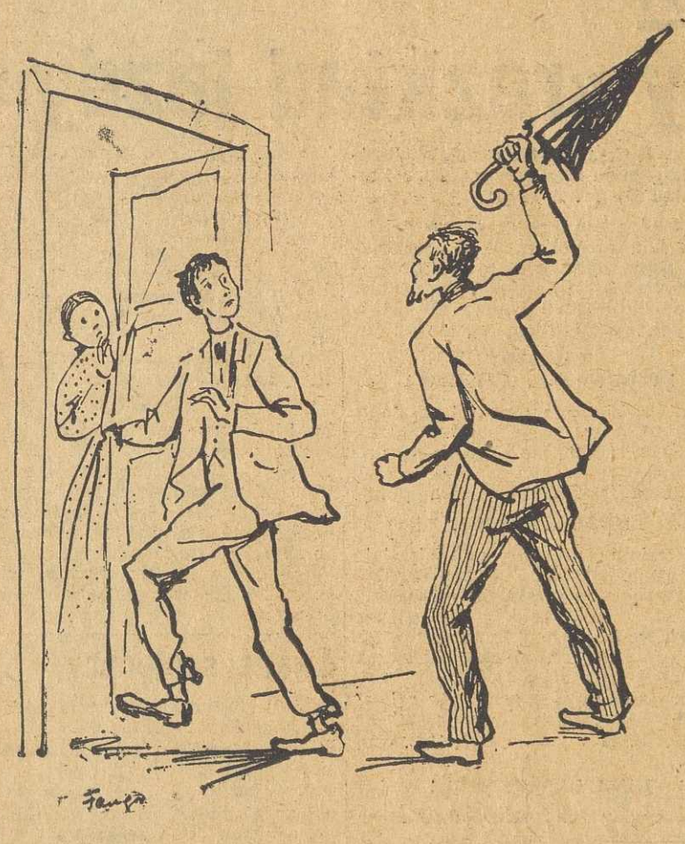

Rys. Fangor

Dawniej, kiedym był młodszy, moja rodzina i moi znajomi wiedzieli, co ze mną robić; jedni radzili, żebym wstąpił do wojska jako ochotnik, drudzy, żebym poszedł na aptekarza, trzeci — na telegrafistę; ale teraz, kiedy mam już 25 lat i nawet siwizna pojawiła mi się na skroniach, kiedy byłem już i ochotnikiem, i farmaceutą i telegrafistą, wszystkie ziemskie możliwości zostały przeze mnie, zdawałoby się, wyczerpane, i już mi nic nie doradzali, tylko wzdychali i kiwali nade mną głowami.

— Co ty sobie myślisz? — mówił w dalszym ciągu ojciec. — W twoim wieku młodzi ludzie mają już ustaloną pozycję towarzyską, a ty popatrz na siebie, proletariusz, nędzarz, siedzisz ojcu na karku!

I wedle zwyczaju zaczął mówić o tym, że brak wiary, materializm i zarozumiałość gubią dzisiejszych młodych ludzi i że należałoby zabronić przedstawień amatorskich, ponieważ odciągają one młodych ludzi od obowiązków i religii.

— Jutro pójdziesz ze mną, przeprosisz twego szefa i obiecasz mu, że będziesz sumiennie pracować — zakończył wreszcie. — Ani jednego dnia nie powinieneś pozostawać bez pozycji towarzyskiej.

— Proszę, niech ojciec mnie wysłucha — rzekłem ponuro, nie oczekując niczego dobrego po tej rozmowie. — To, co ojciec nazywa pozycją towarzyską jest przywilejem majątku i wykształcenia. A ludzie niebogaci i niewykształceni muszą zarabiać na kawałek chleba pracą fizyczną i nie widzę racji, dlaczego miałbym być wyjątkiem.

— Kiedy zaczynasz mówić o pracy fizycznej, wychodzi to głupio i trywialnie — rzekł ojciec z rozdrażnieniem. — Zrozum tępy człowieku, zrozum ty zakuty łbie, że oprócz brutalnych sił fizycznych jest jeszcze w tobie duch boży, ogień święty, który w najwyższym stopniu odróżnia cię od osła czy od płaza i zbliża cię do boskości! Ten ogień gromadzili przez tysiące lat najlepsi z ludzi. Twój pradziad, generał Położniew, bił się pod Borodinem, twój dziad był poetą, mówcą i marszałkiem szlachty, twój stryj jest pedagogiem, wreszcie ja, twój ojciec, jestem architektem. Wszyscy Położniewowie strzegli świętego ognia po to, żebyś ty go zagasił!

— Trzeba być sprawiedliwym — rzekłem. Miliony ludzi pracują fizycznie.

— I niech pracują! Nic innego nie umieją robić! Pracować fizycznie może każdy, nawet wierutny głupiec i przestępca, ta praca jest charakterystyczną cechą niewolnika i barbarzyńcy, gdy tymczasem ogień jest udziałem bardzo nielicznych!

Daremną rzeczą było prowadzić dalej tę rozmowę. Ojciec ubóstwiał siebie i tylko to, co on mówił, było dla niego przekonywające. Prócz tego wiedziałem doskonale, że ta wyniosłość, z jaką ojciec odzywał się o czarnej pracy, miała u swoich podstaw nie tyle przeświadczenie o świętym ogniu, ile ukryty strach, że zostanę robotnikiem i że całe miasto będzie o tym gadało; a co najważniejsza — wszyscy moi rówieśnicy dawno już pokończyli uniwersytety i byli na dobrej drodze, i syn dyrektora oddziału Banku Państwa był już asesorem kolegialnym, a ja, jedyny syn, byłem niczym! Dalsze prowadzenie rozmowy było bezcelowe i nieprzyjemne, ale ja wciąż siedziałem i słabo przeczyłem w nadziei, że w końcu zostanę zrozumiany. Sprawa była przecie prosta i jasna i dotyczyła tylko sposobu, w jaki mam zarabiać na kawałek chleba, ale tej prostej rzeczy nie widziano i przemawiano do mnie ckliwie zaokrąglonymi frazesami o Borodinie, o świętym ogniu, o stryju, o zapomnianym poecie, który kiedyś tam pisał złe i nieszczere wiersze, i nazywano mnie ordynarnie zakutym łbem i tępym człowiekiem. A jakże pragnąłem, aby mnie zrozumiano! Kocham ojca i siostrę pomimo wszystko, od dziecka ugruntowało się we mnie przyzwyczajenie zasięgania ich rady, ugruntowało się tak mocno, że bodaj, czy się kiedykolwiek z tego wyzwolę; czy bywam winien, czy mam słuszność, ustawicznie boję się, że ich zmartwię, boję się, że oto z irytacji poczerwieniała ojcowska chuda szyja i a nuż tknie go paraliż.

— Siedzieć w dusznym pokoju — odezwałem się — przepisywać, współzawodniczyć z maszyną do pisania to dla człowieka w moim wieku wstyd i obraza. Czyż może tu być mowa o świętym ogniu?

— A to jednak jest praca umysłowa — rzekł ojciec. — Ale dość, przerwiemy tę rozmowę i w każdym razie uprzedzam: jeśli nie zgłosisz się na powrót do pracy w biurze i pójdziesz za głosem twoich godnych pożałowania skłonności, to stracisz miłość moją i mojej córki. I wydziedziczę cię, przysięgam na Boga żywego!

Chcąc wykazać czystość pobudek, jakimi pragnąłem się kierować przez całe moje życie, rzekłem najzupełniej szczerze:

— Kwestia spadku nie ma dla mnie żadnej wagi. Z góry zrzekam się wszystkiego.

Nie wiedzieć czemu słowa te, całkiem nieoczekiwanie dla mnie, obraziły ojca. Aż cały poczerwieniał.

— Nie waż się tak ze mną rozmawiać, głupcze! — krzyknął cienkim, piskliwym głosem. — Łajdak!

I prędko, zręcznie, nawykowym gestem uderzył mnie w twarz raz i drugi.

— Zaczynasz się zapominać!

W dzieciństwie, kiedy ojciec mnie bił, musiałem stać prosto, z rękoma przy sobie i patrzeć mu w twarz. I teraz, kiedy mnie bił, oszałamiało mnie to zupełnie, jakbym wciąż jeszcze był dzieckiem, usiłowałem patrzeć ojcu prosto w oczy. Ojciec był stary i bardzo chudy, ale jego szczupłe mięśnie musiały być mocne jak rzemienie, bo bił bardzo boleśnie.

Cofnąłem się do przedpokoju, i tu ojciec pochwycił swój parasol i uderzył mnie nim kilka razy po głowie i po plecach; w owej chwili siostra otworzyła drzwi od salonu, żeby zobaczyć, co to za hałas, ale wnet odwróciła się z wyrazem przerażenia i litości, nie rzekłszy ani słowa w mojej obronie.

Mój zamiar niewracania więcej do biura i rozpoczęcia nowego życia jako robotnik — był nieodwołalny. Pozostawało jedynie obrać sobie rodzaj pracy — a to nie wydawało mi się rzeczą specjalnie trudną, gdyż miałem się za bardzo silnego, wytrzymałego, zdolnego do najcięższej roboty. Stało tedy przede mną jednostajne życie robocze z niedojadaniem, smrodem i prostactwem otoczenia, z nieustanną myślą o zarobkach i kawałku chleba. I — kto wie? — może wracając Wielką Dworiańską z roboty zazdrościć będę jeszcze nieraz inżynierowi Dołżykowowi, żyjącemu z pracy umysłowej, ale teraz wesoło myślałem o tych moich przyszłych niedolach. Kiedyś marzyłem o działalności umysłowej, widziałem siebie to nauczycielem, to lekarzem, to literatem, lecz marzenia zostały marzeniami. Skłonność do rozkoszy duchowych— na przykład do teatru i do czytania — miałem w sobie rozwiniętą do pasji, ale czy byłem zdolny do pracy umysłowej, tego nie wiem. W gimnazjum miałem nieprzezwyciężony wstręt do języka greckiego, tak że musiano mnie odebrać z czwartej klasy. Długi czas przychodzili korepetytorzy i przygotowywali mnie do klasy piątej, potem urzędowałem w rozmaitych biurach, spędzając większą część dnia całkiem bezczynnie i mówiono mi, że to jest — praca umysłowa; działalność moja tak w zakresie nauki jak i służby nie wymagała ani wysiłku umysłowego, ani talentu, ani osobistych zdolności, ani twórczego napięcia ducha; była czysto mechaniczna; a taką pracę umysłową uważam za niższą od pracy fizycznej, pogardzam nią i nie sądzę, aby choć na mgnienie mogła być usprawiedliwieniem dla próżniaczego beztroskiego życia, gdyż sama nie jest niczym innym jak oszustwem, jedną z postaci owego właśnie próżniactwa. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rzeczywistej pracy umysłowej nie znałem w ogóle.

Nadszedł wieczór. Mieszkaliśmy na Wielkiej Dworiańskiej — była to główna ulica miasta, po której wieczorami — dla braku przyzwoitego ogrodu miejskiego — spacerował nasz beau monde. Ta śliczna ulica zastępowała poniekąd ogród, gdyż po obu jej stronach rosły topole, które pachniały, zwłaszcza po deszczu, spoza parkanów i płotków zwieszały się akacje, wysokie krzewy bzu, czeremchy i jabłonie. Majowe zmierzchy, cienie delikatnej, młodej zieleni, zapach bzu, brzmienie chrabąszczy, cisza, ciepło — jakież to wszystko nowe i niezwykłe, chociaż wiosna powtarza się co roku! Stałem przy furtce i patrzyłem na spacerujących. Większość z nich to byli moi rówieśnicy, z którymi się niegdyś łobuzowałem, a teraz moje towarzystwo mogłoby ich wprawić w zakłopotanie, gdyż odziany byłem biednie i niemodnie, a o moich bardzo wąskich spodniach i ogromnych niezgrabnych butach mawiano, że moje nogi tkwią w tych butach niby makaron w okrętach. Nadto miałem w mieście złą reputację przez to, że nie zajmowałem żadnego stanowiska i często grywałem w bilard w tanich knajpach, a może i przez to, że mnie dwa razy, bez żadnego z mojej strony powodu, prowadzili do oficera żandarmerii.

W wielkim domu na przeciwko u inżyniera Dołżykowa ktoś grał na fortepianie. Zaczynało się ściemniać i na niebie zamigotały gwiazdy. Oto powoli, odpowiadając na ukłony, przeszedł mój ojciec w starym cylindrze o szerokim, do góry wywiniętym rondzie; szedł pod rękę z moją siostrą.

— Spojrzyj! — mówił do siostry, wskazując na niebo tym samym parasolem, którym bił mnie tak niedawno. — Spojrzyj na niebo! Gwiazdy, nawet najmniejsze — wszystkie to światy. Jaką nicością jest człowiek w porównaniu z wszechświatem!

I mówił to takim tonem, jakby mu nadzwyczajnie schlebiało i sprawiało przyjemność, że taką jest nicością. Cóż to za człowiek bez krzty talentu! Niestety, był jedynym w mieście architektem i w ciągu 15—20-tu lat, za mojej pamięci, nie wybudowano tu ani jednego jak się należy domu. Kiedy zamawiano u ojca projekt, zazwyczaj szkicował najpierw salę i pokój bawialny; jak ongi pensjonarki mogły tańcować tylko od pieca, tak i jego artystyczna koncepcja mogła zaczynać się i rozwijać jedynie od sali i bawialni. Do tego dorysowywał jadalnię, pokój dziecinny, gabinet, łącząc pokoje drzwiami, tak że potem wszystkie okazywały się nieuchronnie przechodnimi i każdy miał po dwoje, a nawet po troje zbędnych drzwi. Snadź koncepcja jego była niejasna, arcyzawiła, kusa; za każdym razem, jakby czując, że czegoś tu nie dostaje, ojciec uciekał się do różnego rodzaju przybudówek, przylepiając jedną do drugiej, i jak dziś widzę te wąskie sionki, wąskie korytarzyki, krzywe schodki prowadzące na poddasze, gdzie można stać tylko w zgiętej pozycji i gdzie zamiast podłogi — trzy ogromne stopnie w rodzaju łaziebnych półek; a kuchnia koniecznie pod domem, sklepiona i z cegłaną podłogą. Fasada ma wyraz bezduszny i uparty, linie oschłe, nieśmiałe, dach niski, spłaszczony, a na grubych, rzekłbyś, pulchnych kominach nieodzownie druciane hełmy z czarnymi skrzypiącymi chorągiewkami. I nie wiedzieć czemu, wszystkie te przez ojca wybudowane, podobne jeden do drugiego domy, przypominały mi niejako jego cylinder, jego tył głowy, suchy i uparty. Z biegiem czasu oswojono się z nieudolnością ojca, ta nieudolność wrosła w nas i zaczęła być naszym stylem.

Ów styl wprowadził ojciec i w życie mojej siostry. Weźmy chociażby to, że dał jej imię Kleopatra (mnie nazwał Misaiłem). Gdy była jeszcze dzieckiem, straszył ją rozpowiadaniem o gwiazdach, o mędrcach starożytnych, o naszych przodkach; często i długo tłumaczył jej, czym jest życie i co to jest obowiązek; a teraz, kiedy siostra ma już 26 lat, ojciec czyni w dalszym ciągu to samo, pozwalając jej chodzić pod rękę tylko ze sobą samym i wyobrażając sobie, nie wiadomo dlaczego, że wcześniej czy później musi zjawić się przyzwoity młodzieniec, który zapragnie ożenić się z nią przez szacunek dla jego osobistych zalet. A siostra ubóstwiała ojca, bała się go i wierzyła w jego niezwykły rozum.

Ściemniło się zupełnie i ulica pomału opustoszała. W domu na przeciwko zacichła muzyka; otwarła się na oścież brama i naszą ulicą, wdzięcząc się i miękko grając dzwoneczkami, pomknęła trójka. To inżynier z córką wyjechali na spacer. Pora iść spać.

Miałem w domu swój pokój, ale mieszkałem w podwórzu, w izdebce znajdującej się pod jednym dachem z murowaną szopą; izdebkę tę wybudowano niegdyś zapewne na skład uprzęży — w ścianach tkwiły ogromne haki; teraz jednak nie była już potrzebna i ojciec od trzydziestu bodaj lat składał w niej swoją gazetę, którą nie wiadomo po co oprawiał półroczami i której nie pozwalał nikomu ruszać. Mieszkając tu mniej rzucałem się w oczy ojcu i jego gościom, i zdawało mi się, że jeżeli mieszkam nie w prawdziwym pokoju i nie co dzień chodzę do domu na obiad, to słowa ojca, że siedzę mu na karku, brzmią już nie tak obrażająco.

Czekała na mnie siostra. W tajemnicy przed ojcem przyniosła mi kolację: nieduży kawałek zimnej cielęciny i kromkę chleba. U nas w domu często się powtarzało: „Żyj z kredką w ręku", „kto nie dba o kopiejkę, nie wart jest rubla" i tym podobnie; i siostra, przytłoczona tymi banałami, zabiegała tylko o to, żeby zmniejszać wydatki; toteż odżywialiśmy się marnie. Postawiwszy talerz na stole, siadła na moim łóżku i rozpłakała się.

Rys. Fangor

— Misaił — rzekła — co ty z nami wyprawiasz?

Nie zakryła twarzy i łzy kapały jej na piersi, na ręce, a wyraz twarzy miała zgnębiony. Upadła na poduszkę i dała płynąć łzom, całe ciało jej drgało, wstrząsane łkaniem.

— Znowu rzuciłeś posadę... — wyrzekła. — O, jakież to straszne!

— Ale zrozum, siostrzyczko, zrozum... — powiedziałem i na widok jej płaczu ogarnęła mnie rozpacz.

Jakby naumyślnie w lampce wypaliła się już wszystka nafta, lampka kopciła i zaczynała przygasać, a stare haki na ścianach miały srogi wygląd i cienie ich migały.

(D. c. n.)

Anatol Potemkowski

Dobrze poinformowany

Bezpalczyk to panikarz i od dawna nikt już Bezpalczykowi nie wierzy, dlatego w całym mieście było dużo śmiechu, kiedy zaczął opowiadać o zapałkach.

— Dlaczego ma zabraknąć zapałek? — śmiał się Zyzio. — Produkcja idzie na pełnych obrotach, mamy zapałek więcej niż trzeba.

— Dlatego, że Bezpalczyk to idiota — powiedział Miecio. — Jako dyrektor hurtowni mogę każdego zapewnić, że mamy zapałek dość.

— Oczywiście — przytaknęliśmy. — Przez plotki Bezpalczyka już nieraz wychodziliśmy na durniów. Bezpalczyk jest aspołeczny.

— Zupełnie aspołeczny bydlak! — odezwał się sennie magazynier Kawczak. — Tylko się kręci wszędzie, a mało z tego pożytku.

Bezpalczyk spojrzał na nas obelżywie małymi oczkami, które niezależnie od pory roku wyglądają zawsze jak dwie krople zamarzniętych pomyj, i wstał od stołu. Przy bufecie odszukał pannę Zosię, zapłacił za swoją ćwiartkę i kiełbasę na gorąco i wyszedł, nie żegnając się z nikim.

— Bezczelny facet — powiedziałem patrząc w ślad za nim. — Nam, pracownikom handlu uspołecznionego, poważnym ludziom opowiada takie rzeczy! I jeszcze w czasie godzin urzędowych...

— No, ale dostał dobrą odprawę — powiedział magazynier Kawczak zaczął kiwać na p. Zosię, bo czas już był iść do stołówki na obiad.

Kiedy w jakąś godzinę później utworzyliśmy kolejkę przed trafiką, wszyscy byli jeszcze oburzeni na Bezpalczyka:

— Przynosi wstyd całemu miastu— mówił kasjer Baranek, którego spotkaliśmy na obiedzie. — A ludzie wierzą głupim plotkom i potem z tego tylgo kłopoty... Ludzie we wszystko wierzą.

Jakby na potwierdzenie tych słów od strony rynku nadleciał Paciejewski ze szwagrem.

Rys. Charlie

— Co to? — zdziwił się — kolejka po papierosy?

— Ależ skąd — zaprzeczył Zyzio. — Bezpalczyk mówi, że zapałek zabraknie, ale to plotka, nic więcej. Spekulanckie sztuczki.

— Bezpalczyk to wstrętna figurka— powiedział Paciejewski, stając ze szwagrem w kolejce. — Tylko zamęt ciągle wywołuje...

— To po co stajecie w kolejce? — rozgniewał się Miecio. — Jak ja, dyrektor hurtowni, mówię, że zapałek nie zabraknie, to możecie iść do domu. Nie ma po co się tłoczyć!

— Ale sam pan dyrektor stoi? — spytał jadowicie Paciejewski.

Miecio spurpurowiał:

— Ja, obywatelu Paciejewski, stoję tu jako osoba prywatna, nie jako dyrektor — powiedział miażdżąco. — Już jest po godzinach urzędowych.

Paciejewski zamrugał głupawo oczkami, nie wiedząc co odpowiedzieć, zresztą rozmowa i tak by się urwała, ponieważ doszliśmy właśnie do lady. Kupiliśmy po pięć pudełek zapałek i stanęliśmy na końcu kolejki.

— Co za ludzie — mówił Miecio, patrząc na rosnący za nami tłumek. — Wystarczy byle plotka i już całe miasto stoi w kolejce. Kompletny brak uświadomienia... żeby z taką zadziwiającą łatwowiernością wierzyć w każdą bujdę. Jak może zabraknąć zapałek? Przecież my chyba wiemy najlepiej, że zapałek jest do nagłej cholery...

— Ciemny naród — westchnął Kawczak. — Można im tłumaczyć ile się chce, ale nie zrozumieją.

— Mało uświadomiony element — powiedział Zyzio. — W każdym razie należy tej plotce wypowiedzieć zdecydowaną walkę. Trzeba będzie jutro w biurze o tym pomyśleć.

— A może by zwołać konferencję — zaproponował Kawczak. — W oparciu o czynnik społeczny dałoby się...

Miecio ojcowskim gestem położył rękę na ramieniu Kawczaka:

— To już chyba jutro o tym pomówimy... Od tego są godziny biurowe.

Baranek, rozmawiający przez chwilę z jakimś nieznajomym panem, podszedł do nas:

— Tu jeden proponuje 1.000 pudełek... — powiedział cicho.

— Po ile? — spytał Miecio.

— Po 25 groszy.

Złożyliśmy się szybko i Baranek skoczył zaraz z nieznajomym do bramy.

— Otóż mamy i spekulację — powiedział smutno Miecio, chowając portfel. — Trzeba będzie jutro zorganizować trójki społeczne i przystąpić do energicznej akcji.

— Przez akcję uświadamiającą można też wiele zdziałać — dodał Kawczak. — Jeśli wyciągnięta ręka spekulanta natrafi na mur świadomego oporu społeczeństwa, to wówczas zawiśnie w próżni...

— Grunt w tym, żeby wszyscy solidarnie oparli się — zaczął Miecio, ale nie skończył, ponieważ syn Florczaka chciał się wkręcić na frajera do kolejki.

Kiedy dotarliśmy do lady, pani Ogórkiewicz sprzedawała już tylko po 3 pudełka zapałek na osobę, a w dwie godziny później już tylko po 2 pudełka.

Rano następnego dnia pracowaliśmy intensywnie, obmyślając kroki zmierzające do opanowania sytuacji. Trójki społeczne prowadziły już ożywioną akcję przeciw spekulantom, usiłującym wykorzystać chwilowe trudności, niemniej po biurze udało się nam znowu nabyć 1.000 pudełek na wolnym rynku.

Natomiast w kolejce staliśmy tylko dwie godziny, ponieważ o godzinie 6-ej zapałek zabrakło, mimo że p. Ogórkiewicz sprzedawała tylko po jednym pudełku, zgodnie z zarządzeniem, które wydaliśmy rano...

Rys. Charlie

Tak więc mimo wszystkich naszych usiłowań okazało się, że w tym wypadku Bezpalczyk był dobrze poinformowany.

Tylko skąd wziął te informacje? I gdzie się nagle mogły podziać zapałki?!

Z okazji urodzin Generalissimusa Stalina

Akademia w „Mazurze"

W świetlicy pocztowej odbyła się uroczysta akademia pracowników PSS „Mazur" dla uczczenia 72 rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina. W części oficjalnej akademii po wygłoszeniu okolicznościowego referatu prezes zarządu spółdzielni odczytał listę 90 przodujących pracowników, którzy zostali nagrodzeni dyplomami, specjalnym uznaniem i nagrodami pieniężnymi na sumę ponad 4 tys. zł.

Zakończono akademię częścią artystyczną, na którą złożyły się śpiew, muzyka i tańce oraz odegrana przez zespół aktorski jednoaktówka Niekrasowa pt. „Jesienna Nuda". Jednoaktówkę tę reżyserował ob. B. Płotnicki, artytsa teatru Jaracza w Olsztynie.

Zarząd spółdzielni, podstawowa organizacja partyjna i rada miejscowa składają wszystkim biorącym udział w części artystycznej akademii serdeczne podziękowania.

Kor. AP

Przodujący Rejon Lasów Państwowych

Leśnictwo Podlasie w pobliżu Prabut jako pierwsze w rejonie wykonało swój roczny plan przed terminem w następujących procentach: eksploatacja w 110 proc., odnowienie, zalesienie i pielęgnacja drzewostanu w 100 proc., ochrona lasu przed szkodnikami i inne — 100 proc.

Dodatkowo wykonano wszelkie prace tak, że nie pozostało żadnych remanentów na 1952 rok. Równocześnie wykonano remonty budynków gospodarczych i robotniczych w 100 proc.

Kor. kis

Powszechny wzrost czytelnictwa W.B.P. spełnia swe zadania

Woj. Biblioteka Publiczna może wykazać się w tym roku poważnymi osiągnięciami, jako jeden z czynników w rozwoju kultury i oświaty w naszym województwie.

Instruktorzy WBP zdziałali już wiele w terenie, odwiedzając szereg placówek bibliotecznych i udzielając ich kierownikom porad i wskazówek z zakresu propagandy czytelnictwa.

Biblioteka wojewódzka powiększa z każdym rokiem swój księgozbiór, liczący obecnie 6.290 tomów w języku polskim i ponad 6.000 — w językach francuskim, angielskim i niemieckim.

Książki zostały ujęte w 10 działach od ściśle naukowych począwszy do beletrystyki włącznie. W zbiorach bibliotecznych znajdują się również i białe kruki, jak np. **„Zarządzenia i ustawy o ziemi warmińsko-mazurskiej", wydane w końcu XVIII wieku, zawierające odpisy listów biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego.**

Największą poczytnością cieszą się książki naukowe i popularno-naukowe, z których korzystają czytelnicy na miejscu. Dzienna frekwencja wynosi ponad 60 osób. Książki wypożyczane są bezpłatnie. Ostatnio WBP nawiązała ścisły kontakt z Biblioteką Narodową w Warszawie, która uzupełnia w drodze wypożyczania międzybibliotecznego księgozbiór WBP dziełami naukowymi.

Od marca rb. biblioteka mieści się w budynku starego ratusza, jednak dotychczasowy lokal okazał się zbyt szczupły zważywszy na jej zadania, które poza czytelnictwem obejmują urządzanie wieczorów literackich, odczytów i spotkań autorskich.

Wielką frekwencją cieszyły się wieczory literackie, urządzone przez WBP w tym roku, zwłaszcza wieczory poświęcone twórczości J. Słowackiego i St. Żeromskiego. Ze spotkań autorskich wymienić należy wieczór znanej działaczki i poetki warmińskiej Marii Zientara-Malewskiej.

Zamierzeniem WBP na przyszłość jest urządzanie wieczorów i spotkań literackich w terenie, oraz praca nad rozszerzeniem sieci bibliotecznej. Wymaga tego wzrost czytelnictwa, który zaznaczył się we wszystkich bibliotekach woj. olsztyńskiego, poczynając od punktów bibliotecznych, a kończąc na bibliotece wojewódzkiej.

(Opracowano na podstawie korespondencji kor. ter. M. G.).

Konferencja uczelniana Z.S.L. obradowała w Kortowie

W związku z dorocznymi wyborami statutowymi do władz stronnictwa, oraz nakreśleniem nowego planu pracy na rok akademicki 1951-52 odbyła się w niedzielę druga konferencja uczelniana UKW ZSL przy WSR w Kortowie.

Na konferencję przybyli przedstawiciele władz naczelnych stronnictwa w osobie ob. **Anioły** i **Wł. Szewczyka**, wojewódzki prezes ob. **M. Porzuczek**, przedstawiciele miejscowych organizacji społeczno - politycznych oraz delegat wsi chłop z grom. Tomaszkowo ob. **Szołkiewicz.**

Na konferencji bardzo szczegółowo zanalizowano całoroczną działalność kół stronnictwa w uczelni i w terenie. Jako dowód pracy i zacieśnienia więzi miasta ze wsią podkreślono zanotowanych ok. 270 wyjazdów do kół gromadzkich ZSL.

Ob. Szołkiewicz przemawiając do uczestników konferencji oświadczył:

— Cieszę się bardzo, że widzę na wyższej uczelni dzieci chłopów mało i średniorolnych oraz robotników, co było nie do pomyślenia przed wojną. Cieszę się, że mogę wraz z wami obradować nad podniesieniem dobrobytu, nad zniesieniem różnic między miastem a wsią. Będę jeszcze wydajniej pracował i spełniał obowiązki względem państwa, by szybciej zbudować socjalizm w Polsce Ludowej.

Kor. z WSR — Sz. Szewczuk.

Kiermaszowe zabawki

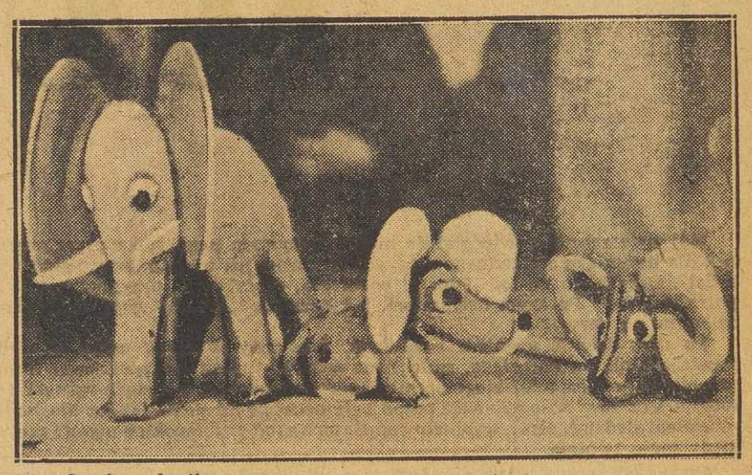

— Ja chcę słonika.
— A ja pieska.

Takie życzenia wyrażała dziatwa oblegająca tłumnie kiermasz - stoisko CPLiA na placu Wolności. W stoisku tym można było nabyć różne zabawki: misie, lalki, wózki itp. Przedświąteczna inicjatywa CPLiA spotkała się z prawdziwym uznaniem mieszkańców Olsztyna.

Zobowiązania pracowników CRS

(il) Pracownicy kilku działów CRS w Olsztynie powzięli na naradach roboczych zobowiązania przedterminowego wykonania planów skupu, produkcji i zaopatrzenia. M. in. pracownicy działu **spółdzielni produkcyjnych** zobowiązali się sporządzić w 128 spółdzielniach produkcyjnych roczne bilanse zamknięć o 15 dni wcześniej niż to przewiduje termin wyznaczony przez ministerstwo. Zespół **sekcji włókna** zobowiązał się wykonać plan roczny w 130 proc., a **dział inwestycji** zrealizować roczny plan kapitalnych remontów do 20 bm.

Wśród zobowiązań indywidualnych na szczególne podkreślenie zasługuje zobowiązanie podjęte przez kierowcę samochodowego ob. Suśnika, który podjął się przejechać bez remontu silnika 120 tys. km.

Komitety Obrońców Pokoju w pow. Ostróda muszą uaktywnić swe prace

(zez) W sali posiedzeń PRN w Ostródzie odbyło się poszerzone plenum komitetu powiatowego Obrońców Pokoju z udziałem przewodniczących kół zakładowych, szkolnych i organizacji społecznych. W posiedzeniu wziął również udział miejscowy proboszcz ks. Jurczak.

Sprawozdanie oraz dyskusja wykazały, że komitety zakładowe i szkolne pracują od akcji do akcji, brak ciągłości pracy. Większość komitetów w powiecie spoczęła na laurach po przeprowadzeniu plebiscytu pokoju. Było to zasadniczym błędem i doprowadziło do zmniejszenia ich aktywności. Aby ożywić działalność komitetów obrońców pokoju — pow. KOP opracował wytyczne i plan pracy na rok 1952, który m.in. przewiduje:

Miejskie i gminne komitety OP będą odbywać poszerzone posiedzenia przynajmniej raz na miesiąc z udziałem przewodniczących kół zakładowych i młodzieżowych. Posiedzenia te będą obsłużone przez aktyw komitetu pow. OP.

Raz na 3 miesiące odbywać się będą ogólne zebrania w zakładach lub szkołach, na których będą wygłaszane referaty przez delegatów komitetów miejskich lub gminnych ewent. i powiatowych.

Wzrośnie akcja werbowania aktywistów pokoju oraz werbunek prenumeratorów miesięcznika „W Obronie Pokoju".

W świetlicach organizowane będą prasówki oraz uaktywnione zostanie życie kulturalno-oświatowe, szczególnie w gromadach.

Tak pomyślana akcja, nad którą czuwać będzie pow. KOP i woj. KOP, powinna ożywić działalność obrońców pokoju w powiecie ostródzkim.

Skrzynka redakcyjna

Alkohol - źródłem nieszczęścia

(l) Tragiczne są losy rodziny, gdy jej głowa — mąż i ojciec — staje się nałogowym pijakiem. Z przykładnego nieraz ojca taki człowiek, staczając się stopniowo na dno nędzy moralnej, zmienia się do gruntu i z opiekuna i żywiciela rodziny staje się dla niej ciężarem i postrachem.

Zaprzepaściwszy w kieliszku sumienie i zdrowy rozsądek, przepija zazwyczaj cały swój zarobek, a gdy zabraknie gotówki na wódkę, zaczyna okradać własny dom, wynosząc i spieniężając najniezbędniejsze w gospodarstwie rzeczy, odzież i obuwie żony i własnych dzieci.

Jak wygląda życie w ognisku rodzinnym, nawiedzonym przez takie nieszczęście, niechaj świadczy poniższy list, pisany przez żonę alkoholika do lekarza, którego prosi o pomoc:

„Proszę mi wyjaśnić — pisze m. in. — dla jakich powodów nie można zmusić męża do leczenia? Próbowałam niejednokrotnie sama go do tego nakłonić, ale nic z tego. Może chyba pana doktora usłucha, bo ze mną mówić nie chce. A trzeba na niego uważać, bo po pijanemu jest chytry i podstępny. Błagam pana, niech go pan uleczy od tej ciężkiej choroby i uratuje biedne moje dzieci. Mąż mój był dobrym człowiekiem i wzorowym szoferem, a teraz jakież spustoszenia poczyniła w nim wódka... Już gorzej pracuje i grozi mu utrata pracy, a w przyszłości być może i więzienie.

Od paru miesięcy nie było ani dnia, aby wrócił do domu na trzeźwo, nie było ani jednej spokojnej nocy. W naszym mieszkaniu, jak po pożarze, wszystko pobite, połamane, poobrywane, wprost żyć się nie chce. Żal mi tylko tych biednych dzieci".

Autorka tego listu zwraca się o pomoc do lekarza, bo słyszała, że nałóg pijaństwa poddaje się kuracji. Ale jak sprowadzić takiego pacjenta do lekarza i nakłonić go do leczenia się, jeżeli sam tego nie chce? I tu dopiero widzimy, że ta nieszczęśliwa kobieta w walce o ludzkie warunki życia dla siebie i swoich dzieci nie uzyskała pomocy lub nie zwracała się nawet o nią ani do instytucji, w której pracuje jej mąż, ani do związku zawodowego, do którego należy, gdyż nie wspomina o tym ani słówka.

Kierujemy ją przede wszystkim na tę drogę i prosimy, aby zawiadomiła nas o skutkach swoich starań.

Uwaga Czytelnicy!

Prosimy niniejszym P.T. Czytelników „Życia", aby kierowali wszelką korespondencję do sekretariatu redakcji, czynnego od godz. 9 — 16.

W najbliższym czasie umieścimy na ścianie gmachu redakcji specjalną skrzynkę do listów, ale na razie nie należy korzystać ze skrzynki POZG.

Przodownicy radia

Brygadzista Jan Kargul i monter Józef Gerlich są przodownikami pracy dyrekcji okręgowej radiofonizacji kraju w Olsztynie. Widzimy ich w czasie naprawy linii radiofonicznej.

Co, gdzie i kiedy

Świąteczny «rozkład jazdy»

Celem dokładnego poinformowania naszych Czytelników o godzinach otwarcia sklepów olsztyńskich w okresie świątecznym oraz programie kin i teatru, podajemy poniżej „świąteczny rozkład jazdy". A więc:

KOMUNIKACJA MIEJSKA

pozostaje bez zmian; zarówno tramwaje i trolleybusy jak i autobusy miejskie kursować będą na wszystkich liniach normalnie. Nastąpi jedynie ograniczenie ruchu tramwajowego, bowiem liczba czynnych wagonów motorowych we wtorek i środę wynosić będzie 4, natomiast 2 pozostałe odbywać będą normalne kursy nocne. Również na liniach PKS zarówno podmiejskich jak i dalekobieżnych żadnych zmian nie będzie.

SKLEPY

detaliczne czynne będą do godz. 19-ej. Jak już informowaliśmy w numerze wczorajszym, dużym ułatwieniem w zaopatrzeniu ludzi pracy w gotowe artykuły spożywcze jest innowacja wprowadzona przez olsztyńskie zakłady przemysłu gastronomicznego. Nabywać i zamawiać tam można bowiem wszelkiego rodzaju zimne potrawy jak np. **dziczyznę, ryby w galarecie, pasztety, sałatki i kanapki, kotlety, bigos na zimno, nóżki w galarecie itp.** Zamówienia w ilości łącznej towarów ponad 5 kg. dostarczane będą bezpośrednio do domu pod adresem wskazanym przez konsumenta. Mniejsze ilości zamawiać można a następnie odbierać osobiście w tzw. „zimnym sklepie" przy ul. Pieniężnego.

We wtorek wszystkie sklepy detaliczne, jak również kioski ze słodyczami i papierosami będą zamknięte, natomiast w środę handel uspołeczniony w mieście pracować będzie normalnie tak jak w każdą niedzielę, lub święto.

ZAKŁADY ZBIOROWEGO ŻYWIENIA

w dniu dzisiejszym czynne będą do godziny 20. Jutro, we wtorek wszystkie lokale gastronomiczne będą zamknięte, natomiast w środę czynne będą w swoich normalnych godzinach pracy.

DYŻURY APTEK

w okresie świątecznym przedstawiają się następująco: dziś w poniedziałek dyżur nocny ma **apteka społeczna Nr. 2** przy ul. Stare Miasto 2. We wtorek **apteka Nr 37** przy ul. Partyzantów 30, a w środę 26 b.m. **apteka społeczna Nr 1** przy ul. Stalina 34.

Przypominamy, że pogotowie ratunkowe przy ul. Partyzantów 82, tel. nr 11--11, 12-44 czynne jest przez całą dobę.

KINA OLSZTYŃSKIE

przygotowały na okres świąteczny niespodziankę dla mieszkańców naszego miasta, bowiem ujrzymy w tym czasie ni mniej ni więcej tylko 7 ciekawych i atrakcyjnych filmów. Oto jak przedstawia się program naszych kin:

Kino **„Polonia"** w programie normalnym wyświetlać będzie doskonały film produkcji NRD według znanej powieści Henryka Manna pt.: „Poddany". We wtorek i środę odbędą się po 3 seanse, rozpoczynające się o godz. 14, 16,30 i 19. W tym samym kinie we wtorek na porankach o godz. 10 i 12 zobaczymy wesołą komedię radziecką „Muzyka i miłość" a w środę „Zaklętą narzeczoną".

Kino **„Odrodzenie"** wyświetlać będzie doskonałą, pełną humoru i satyry na drobnomieszczańskie stosunki komedię francuską „Skandal w Chlochemerle", a na porankach w dniu 25 b.m. atrakcyjny film marynistyczny „Postrach mórz" i w dniu 26 b.m. znakomity film batalistyczny „Trzeci szturm". Początki seansów o godz. 14,30, 17 i 19.30, a poranków o 10 i 12.

W kinie **„Awangarda"** oglądać będziemy doskonałą czeską komedię sportową pt. „Wesołe zawody".

Dziś w poniedziałek wszystkie kina olsztyńskie są nieczynne.

TEATR

im. St. Jaracza gra we wtorek i środę sztukę Gabrieli Zapolskiej pt. „Ich czworo". Początek spektaklu o godz. 19.30. W terenie zespół teatru Jaracza grać będzie 25 i 26 b.m. w **Kętrzynie,** gdzie wystawi sztukę Leona Pasternaka „Trzeba było iskry". Ta sama sztuka grana będzie 27 i 28 b.m. w **Giżycku,** 29 b.m. w **Piszu,** 30 i 31 b.m. w Szczytnie.

Awans społeczny

(il) W działdowskiej hucie szkła wyszkolono dotychczas 25 własnych majstrów - hutników. Do niedawna hutnicy ci byli zwykłymi robotnikami, wykonującymi prace pomocnicze i nie związane bezpośrednio z produkcją zakładu. **Dziś są pełnowartościowymi fachowcami, wykonującymi po za pracą zawodową również szkolenie młodego aktywu ZMP-owskiego.**

Wzorowy hodowca

(ka) Członek spółdzielni produkcyjnej **Boryty** gm. Sępopol pow. Bartoszyce, **Bronisław Kluziak** odstawił do Gminnej Spółdzielni zakontraktowanego tucznika o **wadze 220 kg.**

Hodowca otrzymał premię pieniężną, węgiel oraz paszę treściwą.

Bronisław Kluziak jest wzorem hodowcy trzody chlewnej. W r. bież. odstawił już wszystkie zakontraktowane tuczniki, a na rok 1952 zakontraktował 7 sztuk trzody chlewnej.

TOWARY POLSKIEJ PRODUKCJI i in.
ZA POŚREDNICTWEM AKCJI
„Paczki PEKAO"
Zlecenia i wpłaty przyjmują:
w New-Yorku: PEKAO TRADING CORPORATION, New York 4, 25, Broad Street, room 1624
w Paryżu: BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Paris IX, 23 rue Taitbout
Tą drogą można otrzymać:
MATERIAŁY, CEMENT, MEBLE,
MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE,
MASZYNY DO SZYCIA, ROWERY, WĘGIEL,
ZEGARKI SZWAJCARSKIE, RADIOODBIORNIKI,
MOTOCYKLE BMW 350, WÓZKI DZIECINNE
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE, KROWY I PROSIĘTA
Informacji udziela:
BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.
WARSZAWA, UL. MAZOWIECKA 14.

GŁUPOTA CZY ZGNILIZNA

GABRIELA ZAPOLSKA: „Ich czworo". Tragedia ludzi głupich w 3 aktach. Reżyseria: E. ŚNIEŻKO-SZAFNAGLOWA. Dekoracje: J. ZBOROMIRSKI.
Przedstawienie w Państwowym Teatrze im. St. Jaracza w Olsztynie.

Zapolska demaskując obłudę i zakłamanie moralności mieszczańskiej, a więc odsłaniając słabość burżuazji na przełomie XIX i XX wieku, była niewątpliwie pisarką postępową: tym niemniej jednak, nie wnikając w głąb praw życia społecznego i nie dostrzegając nowej twórczej siły narastającego ruchu robotniczego, wykazywała nikły związek z właściwym postępem społecznym.

Jej utwory demaskatorskie były bliskie publicystyce socjalistycznej owego okresu (Jan Zygmunt Jakubowski), ale Zapolska nie posunęła się o krok dalej; nie zdobyła się na krytykę ustroju kapitalistycznego, ograniczając się wyłącznie do krytyki mieszczańskiej obyczajowości, uosobionej przez autorkę w kołtuństwie lub głupocie. Czyniła to jednak z pasją, z płomienną nienawiścią, z drobiazgową wnikliwością obserwatora — co prawda skutków, a nie przyczyn.

„Tragedia ludzi głupich — Ich czworo" demaskuje nędzne kołtuństwo rodziny drobnomieszczańskiej.

W tej sztuce, tak samo, jak i w innych Zapolska koncentruje akcję wokoło jednego zagadnienia i wprowadza konflikt dramatyczny już od początku akcji.

Od podniesienia kurtyny wyczuwa się, że „coś wisi w powietrzu". Rozdźwięk między żoną i mężem, przy smutnej bezradności dziecka staje się widoczny od pierwszych słów: „No, jedzcie... jedzcie! Dlaczego nic nie jecie?".

✲

Galeria typów w „Ich czworo" jest różnorodna: **Żona,** która „złota nie wyrzuca", kochanka ma do „kochania, nie do żenienia"; nie cierpiąca męża, bo „nie trzeba było z taką głupią się żenić". **Mąż** — nauczyciel gimnazjalny; życiowy niedołęga; błądzący myślami w zagadnieniach naukowych; ożeniony chyba przez roztargnienie lub przypadek. **Kochanek** — typowy niebieski ptak, czekający na spadek, żyjący z „długów i na raty", uwodziciel i małokalibrowy oszust z perspektywą hochsztaplerskiej kariery. **Dziecko** „jeszcze nic", jak określa Zapolska, a w rzeczywistości „przedwczesne coś", wodzące smutnymi oczyma od matki do ojca. „Je rybe widelcem, uśmiecha się, kłania się prawą nogą".

Życie tej właśnie czwórki jest tematem sztuki. Obok nich kręci się jeszcze kilka osób, wśród których ciekawy typ przedstawia **Szwaczka** — Mania. Przeszła już ona poniżenie i hańbę, jakie są udziałem biednej robotnicy w ustroju kapitalistycznym.

Mania pamięta „tortury na Wóleckiej drodze", czuje jeszcze w ustach smak gorzkiej pigułki, którą połknęła przez Fedyckiego mając piętnaście lat, czuje upokorzenie „gwiazdki" w gotówce („Ja dla panny Mani „piątkę" gotówką"). Życie nauczyło ją swoistej filozofii. Wzdycha, by „mieć swój kąt i człowieka, co o wszystkim pomyśli". Kto wie, czy właśnie ta pracowita dziewczyna, jedyna o zdrowym rozsądku w tej menażerii, nie będzie istotą, która wprowadzi ciszę i spokój w skołatany dom profesora. **Nad tym warto i należałoby się zastanowić.**

✲

W „Ich czworo" ukazuje się temperament autorki w pełni. Doskonałe charakterystyki (o Manię należałoby się potargować), wierny obraz środowiska, znakomite ustawienie ról (znowu Mania?) i zwięzłość wypowiedzi przyczyniają się do trwałej żywotności tej komedii mieszczańskiej, mimo, że liczy ona ponad 40 lat, podczas których doszły do głosu te siły, które zmiotły dulszczyznę, a nie tylko „szczęśliwie rozwiązały" jej konflikty, jak niewłaściwie podkreśla w omówieniu sztuki dr J. T. Dybowski.

Nie omijając elementów melodramatyzmu, ta „znachorka chorób społecznych", jak nazywa Zapolską Boy-Żeleński, przedstawiła kołtuństwo mieszczańskie w zwierciadle prawdy. „Niwelując zaś w sztukach Zapolskiej melodramatyzm — pisze min. Sokorski w „Problematyce współczesnego teatru" (Nowa Kultura Nr. 27) — a uwypuklając społeczną krytykę mieszczaństwa zdołamy w pełni wyzwolić jej istotny, potencjalny ładunek aktualno-polityczny."

To zadanie, bezsprzecznie trudne staje dziś przed reżyserem i aktorami sięgającymi po sztuki Zapolskiej. **Opracowanie sztuki musi pokazać klasowe podłoże kołtuństwa.**

✲

W tearze olsztyńskim powierzono „Ich czworo" zdolnej i bardzo dobrej aktorce **Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej,** jako debiut reżyserski i nic dziwnego, że ogromowi trudności nie mogła w pełni podołać. Toteż ta osobliwa galeria typów nie znalazła właściwego odbicia na scenie. Odtworzone postacie nie wywołały pogardy dla przedstawicieli mieszczaństwa ani dla ich trybu życia, a jedynie chwilami politowanie dla ich „głupoty", co nie jest równoznacznym uczuciem.

Elżbieta Luxembourg konsekwentnie odtworzyła fałszywie ustawioną postać żony. Balansowanie między „naiwną" a typem „kociaka" zrobiło z żony znudzoną i rozkapryszoną kobietkę. Może trochę „głupota" żony, tak świetnie uchwycona przez Zapolską, rozlaziła się i miejscami „cukrzała" wówczas, gdy powinna być irytująca.

Mąż w interpretacji **Bolesława Płotnickiego** odbiegł zupełnie od typu przedstawionego przez Zapolską. Był on przez cały czas „cierpiętnikiem" i to mądrym, widzącym co się wokoło niego dzieje. Takie ujęcie powoduje współczucie, które wypacza efekt, jaki „Ich czworo" powinno wywołać.

Ludwik Kos-Jarecki, przyszły szuler w Monte-Carlo, stworzył typ sztuczny i grał bez przekonania. Jego stałe lansowanie po scenie i nienaturalna dykcja były często denerwujące. Ten „złoty młodzian", uwodzący nieletnie szwaczki i głupie mężatki, płacący długi „miłością" i wzdychający do łatwych i dużych zysków, ma przecież swój charakterystyczny dla mieszczańskich „gogusiów" pogląd na życie.

Apolonia Szmarówna miała sporo kłopotów z trudną rolą szwaczki. Chwilami trzymała się ślepo not Zapolskiej, czasami znowu zamieniała się w wampirzycę (najniewłaściwsze ujęcie); w niektórych scenach była szczera, serdeczna, o zdrowych poglądach. Zbyt częste przeskoki, nie wynikające bynajmniej z roli, spowodowały chwiejność postaci.

Groteskowe ujęcie roli wdowy przez **Rychterową** wywołało przy realiźmie sztuki — dysonans.

Oprawa sceniczna **Józefa Zboromirskiego** wiernie przedstawiła wnętrze kołtuńskiego mieszkania z epoki dulszczyzny.

Sztuka niestety nie odzwierciedliła mozolnej i długotrwałej pracy, dobrej woli i starań zarówno reżysera, jak i zespołu.

Nie wolno się tym jednak zrażać. Zapolska nie tworzyła łatwizn scenicznych, a obecnie jest tym bardziej trudna, gdyż dzisiejszy widz patrzy na nią innymi oczyma, niż widz w latach międzywojennych. Społeczeństwu naszemu nie jest potrzebna dulszczyzna i dlatego potrzeba mu takiej Zapolskiej, która by na scenie bezlitośnie wydrwiła przeżytki jej panowania.

Pomocą w zrozumieniu „Ich czworo" powinny być: opis w programie, przemówienie przed przedstawieniem i prolog. Niestety te trzy czynniki pióra dra **J. T. Dybowskiego** roli swej nie spełniły. Spory między reprezentantami wstecznictwa, potępiającymi twórczość Zapolskiej, a jej zwolennikami entuzjazmującymi się pisarką nie wyjaśniły w sposób prosty i właściwy funkcji demaskatorskiej, jako sensu społecznego jej twórczości i przyczyn, dla których wystawiono „Ich czworo". **Mieczysław Czerwiński**

2-B-46681

ŚWIĄTECZNY DODATEK ILUSTROWANY DO DZIENNIKÓW:

ŻYCIE WARSZAWY

ŻYCIE WARSZAWY
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY
ŻYCIE LUBELSKIE
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE
ŻYCIE RADOMSKIE

Nr 52 (151) 24 grudnia 1951

Wesołych Świąt

Fot. P. Mystkowski

„Z tej mąki będą piękne świąteczne babki" — śmieje się Franciszek Hildebrand, zwolniony wraz z innymi mieszkańcami gr. Jasiowa Huta (woj. gdańskie) z miarek i odsypów. Hildebrand będzie miał wesołe i spokojne święta — wypełnił on bowiem wszystkie obowiązki wobec państwa.

„Nie bój się, nie będzie bolało" — docent Raczyński z warszawskiej Akademii Medycznej pociesza małą Marysię Sakowską, która jest pierwszy raz w życiu u lekarza. Ostatnio, lotne ekipy lekarskie wyjeżdżają na wieś niosąc pomoc chorym. Akcja ta będzie miała charakter stały.

Choinek jest dużo, trzeba tylko wybrać, bo... Zosia woli duże drzewko, takie pod sufit, Janka szuka małego, żeby można było postawić na stoliczku. Wybór jest trudny, bo każde jest ładne...

WZDŁUŻ i WSZERZ POLSKI

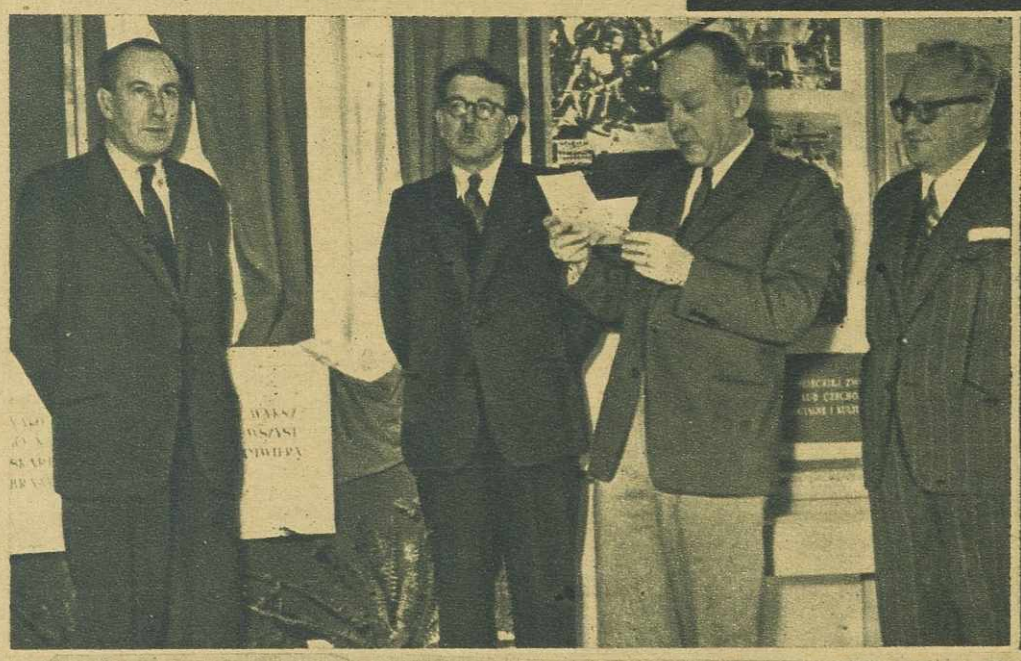

Z okazji 100-ej rocznicy urodzin A. Jiraska odbyło się w Warszawie w Domu Literatury uroczyste otwarcie wystawy ku czci zasłużonego pisarza czeskiego. Na zdjęciu (od lewej) ambasador CSR F. Piszek, min. Dybowski, L. Kruczkowski i min. Skrzeszewski.

Przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie zasiedli na ławie oskarżonych przywódcy zbrodniczej organizacji „Start", współpracującej z Gestapo w mordowaniu działaczy lewicowych w czasie okupacji. Od lewej — oskarżeni: Witold Pajor, Zygmunt Ojrzyński, Stanisław Nienałtowski i Andrzej Czystowski.

TEATR DLA NAJMILSZY

Kurtyna poszła do góry! Setki młodych oczu śledzą z napięciem przebieg akcji. 30 zawodowych teatrów dziecięcych i 100 kukiełkowych roztacza codziennie uroki sztuki przed młodocianymi widzami wszystkich radzieckich republik. Najlepsi artyści demonstrują tu swój kunszt aktorski przed najmilszą widownią. Od przeszło 30 lat radziecki teatr dziecięcy wychowuje i uczy młode pokolenia. Młodzieży poświęcili swe pióra najwybitniejsi autorzy, otacza ją stałą troskliwą opieką państwo. Teatr dziecięcy w ZSRR zerwał ze szkodliwą teorią, że tylko prymityw jest dostępny dla dzieci. Setki sztuk wystawionych dla młodych widzów dalekie są od prymitywu, natomiast cechą ich jest prostota. Radziecką sztukę dla dzieci — czy dla tych z przedszkola czy dla starszych — cechuje pogłębienie tematu i realistyczne ujęcie. W ZSRR stworzono nowy rodzaj sztuki: dramat dziecięcy. Gdy wielkiego reformatora teatru K. Stanisławskiego spytano, co sądzi o stylu gry „dla dzieci" — powiedział: „...trzeba grać dla nich tak jak dla dorosłych — tyle, że... LEPIEJ!"

Widownia Centralnego Teatru Lalek wypełniona po brzegi. Spojrzyjcie na te roześmiane buzie. Nawet i starsi — rodzice i opiekunowie — nie mogą powstrzymać się od śmiechu. No, bo jak się można nie śmiać...

...obserwując przygody kota Murzika i kaczki Kwak-Kwa. Widownia wpatrzona jest w scenę, a my zajrzyjmy „za kulisy"... Kukiełkowi aktorzy W. Poprykin i B. Walde nadają właśnie życie martwym kukiełkom. Poruszane ich wprawnymi rękami — lalki „naprawdę" żyją.

Ludową artystkę RFSRR Walentynę Sperantową znają chyba wszystkie radzieckie dzieci. Od lat występuje ona na scenach dziecięcych teatrów (na lewo).

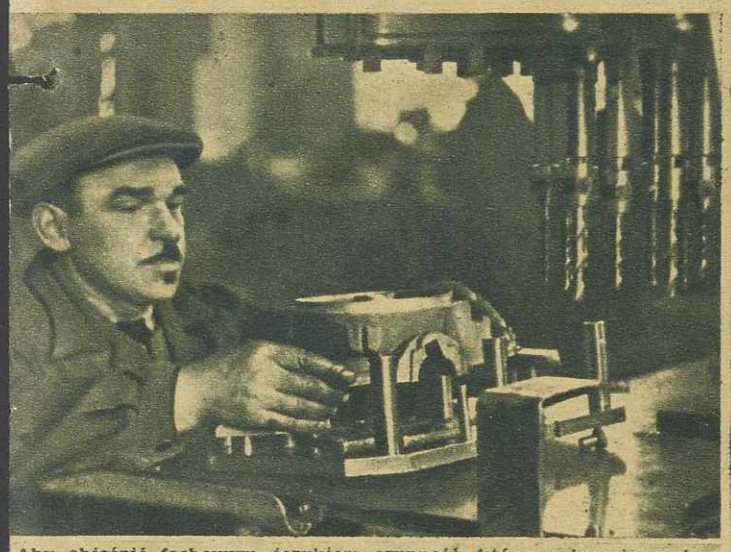

Aby objaśnić fachowym językiem czynność, którą wykonuje majster Władysław Kowalik, należałoby powiedzieć: wkłada w prawą obudowę silnika przyrząd dla wiercenia na wielowrzecionówce. Wyjaśnimy to jednak bardziej zrozumiale. WFM produkuje już niektóre części silnika. W jednej z nich wiercenie kilkudziesięciu otworów odbywa się jednocześnie dzięki nowoczesnym maszynom.

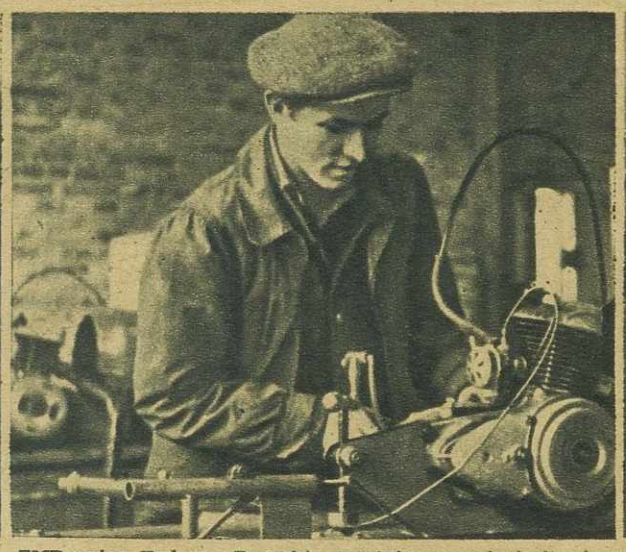

ZMP-owiec Tadeusz Rogacki uważnie przysłuchuje się pracy silnika, który na hamowni poddany został pierwszemu dociéraniu się i kontroli. Bo w wypadku stwierdzenia najmniejszej „chrypki", „kaszelku" czy też „seplenienia" — jeśli silnik nie pracuje sprawnie i równo — trzeba go będzie wyregulować.

Nowiutka SHL-ka oznaczona seryjnym numerem W-0001 znajduje się już na taśmie głównego montażu. Właściwie jest gotowa. Ale Janina Gawęda nie byłaby kobietą, a tym bardziej dobrą elektromonterką, gdyby jeszcze raz nie sprawdziła, czy wszystkie śrubki są mocno dokręcone.

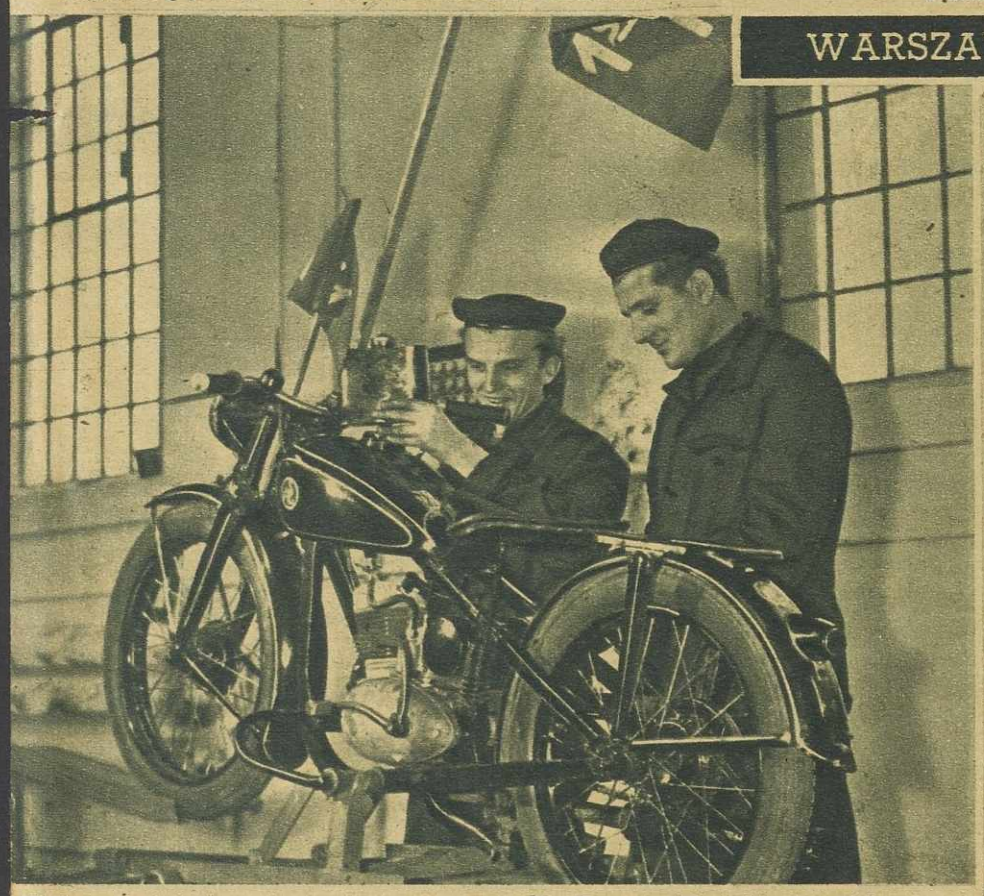

Kończy się już długa droga pierwszego motocykla. Poprzez dziesiątki stanowisk roboczych SHL-ka dotarła do końca taśmy. Śmieją się oczy monterów Jerzego Przybyłkowskiego i Jana Kuśnierza, a ręce ich sprawnie napełniają zbiornik paliwem. Motocykl wypełniwszy halę zwycięskim warkotem silnika za chwilę opuści fabrykę.

WARSZAWSKIE SHL-ki

Obok nowych polskich samochodów, smukłych „Warszaw", silnych „Starów" i „Lublinów" śmigają po szosach małe SHL-ki. Polski przemysł motoryzacyjny rośnie i rozwija się. 15 grudnia po zaledwie 14-tygodniowych przygotowaniach, na dwa tygodnie przed terminem ruszyła nowa Warszawska Fabryka Motocykli, która produkuje popularne motocykle SHL-125. Dzięki niej krajowa produkcja motocykli w końcu 6-letniego Planu będzie trzykrotnie większa niż w 1952 roku. Prócz SHL-ek w 1953 roku ukażą się na rynku motocykle WFM-125 z tzw. teleskopowym zawieszeniem, a w 1954 roku pojawią się pierwsze polskie motocykle o pojemności 350 ccm.

Już wyjeżdża z bramy na próbną jazdę. Zaszczytu tej jazdy na pierwszym warszawskim motocyklu nikomu nie chciał odstąpić kierownik głównego montażu Kazimierz Kościelecki. No, pewnie!

CH WIDZÓW

Albo spojrzyjcie na tego pociesznego kudłacza, niezdarnie mocującego się z rowerem. Radzieccy aktorzy i reżyserzy teatrów lalek czy kukiełek doszli już do doskonałości. Zresztą przypomnijmy sobie choćby teatr Obrazcowa. Podziwialiśmy go przecież w wielu miastach Polski.

Ostatnia wojna nie oszczędziła, oczywiście, i dziecięcych teatrów. Wiele z nich uległo zniszczeniu, ale dziś wszystkie prawie odbudowano, unowocześniono, a nowowybudowane, to prawdziwe pałace. Oto np. jak wygląda fronton dziecięcego teatru w Ałma-Ata, stolicy Kazachstanu.

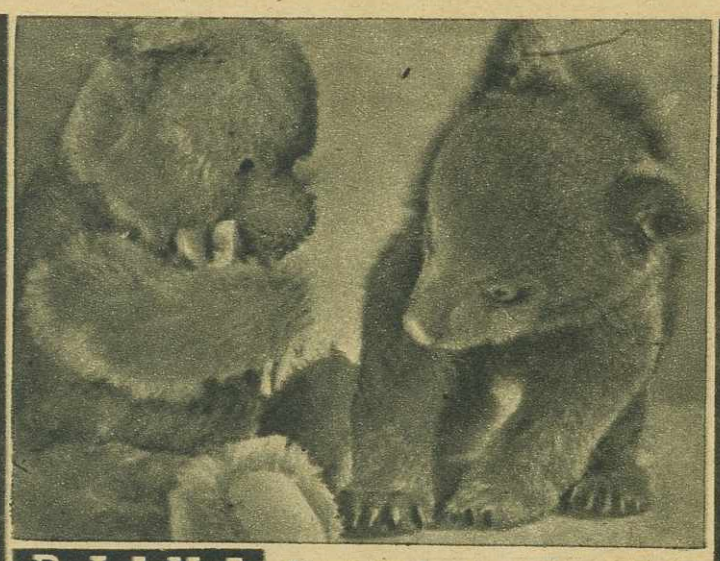

BAJKA czy NIE BAJKA

„Kim ty jesteś — doprawdy chciałbym wiedzieć" — mruczy autentyczny, żywy miś przyglądając się nieufnie swej pluszowej imitacji. „Obudź się, do licha! Pobawmy się razem!

Czy znacie „Podróże Guliwera"? Znamy, znamy... Nie, tego nie znacie. **To konstruktor miniaturowego miasta, będącego wiernym obrazem prawdziwego miasta — Bourton. Na mniejszym zdjęciu widzimy go u wejścia do jednego z domów, którego miniaturową kopię właśnie wykonał.**

HUMOR

Pies myśliwego.

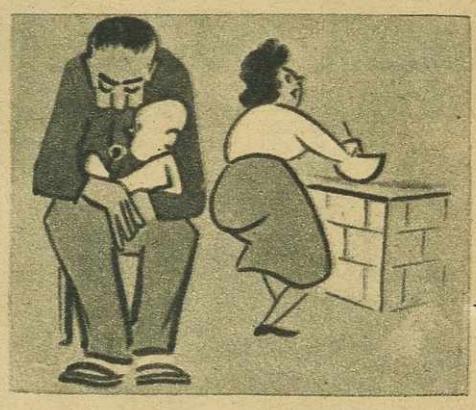

— Czy już zasnął?
— Tak, mamusiu!

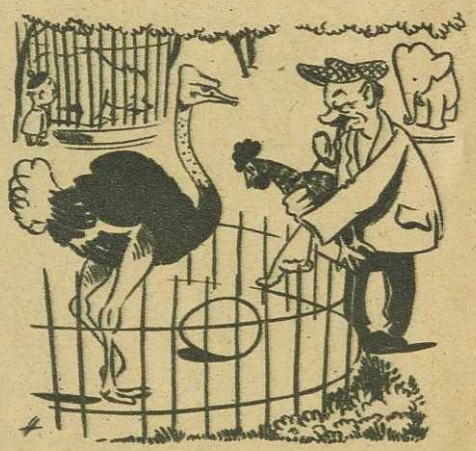

Powinnaś sobie, kochana kokoszko, wziąć z niej przykład.

NOWE ZNACZKI

Ostatnio ukazało się 6 nowych znaczków z serii „Plan 6-letni". Dwa znaczki z okazji „Święta Górnika" po 0.90 i zł 1.20 w kol. brązowym i szaroniebieskim. Napis na znaczku: „Plan 6-letni to 100 milionów ton węgla w r. 1955". Dwa po 30 gr i zł 1.15 w kol. zielonym i fioletowym, z napisem „Plan 6-letni to 723.000 nowych izb mieszkalnych". Dwa po 30 gr stalowy i 45 gr z napisem „Plan 6-letni to 2, 3 razy więcej energii elektrycznej". Znaczki wykonane są techniką stalorytniczą. Format 31.25 × 25,5 mm.

Bajki Mickiewicza

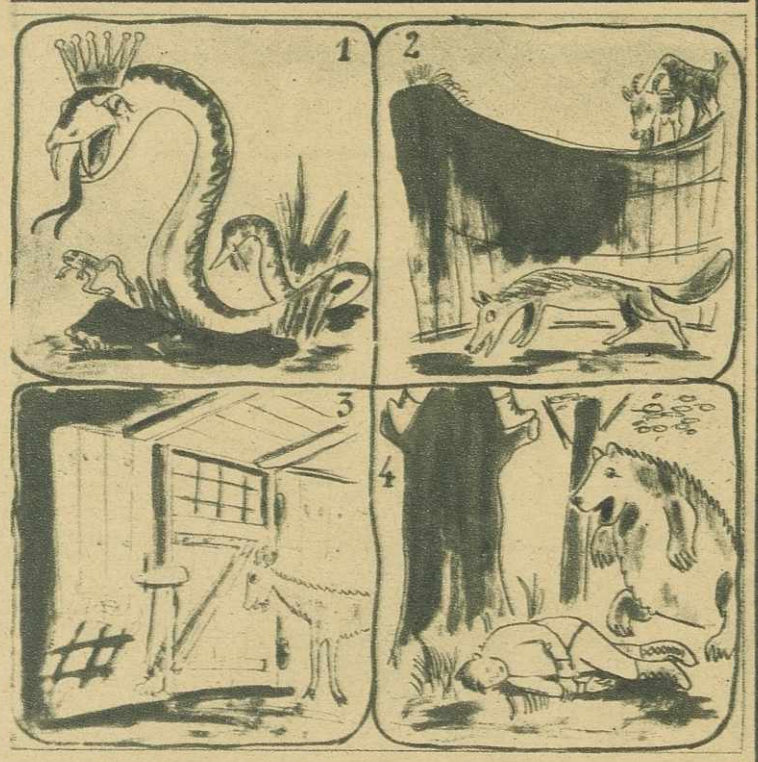

52 KONKURS DODATKU ILUSTROWANEGO

Te cztery rysunki są ilustracjami do czterech bajek Adama Mickiewicza. Na pewno wszyscy czytelnicy, a zwłaszcza młodzież, odgadną na podstawie rysunków tytuły tych bajek.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do dnia 2 stycznia 1952 r. pod adresem redakcji „Życia Warszawy" z zaznaczeniem na kopercie: „52 Konkurs Dodatku Ilustrowanego". Za trafne rozwiązanie przyznane będą drogą losowania nagrody książkowe.

Moda

Wchodzimy w okres urlopów zimowych. Oto najnowsze komplety dla amatorek śnieżnego szaleństwa — wygodne, praktyczne i po sportowemu efektowne. Nie przesadzajmy z obcisłością i „wyciąganiem na strunę" spodni — klasyczne „norwegi" dla rzeczywistych narciarek muszą być stuprocentowo użytkowe, a więc nie powinny krępować ruchów.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „CZYTELNIK".
Odpowiedzialne za pismo — KOLEGIUM REDAKCYJNE.
Redakcja: WARSZAWA — MARSZAŁKOWSKA 3-5. Telefon: 424-73

CZYTELNIK

Zdjęcia w tym numerze: CAF, WAF, SIB, C.O.P.A. (Kaczkowski, Myszkowski, Hartwig) W. Piotrowski, Z. Malek, F. Franckowiak, oraz obsługa własna

Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5. 2-B-46493